Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

cena 25 gr.
nr. 21
9. VI. 1935
LWÓW

NOWE CZASY

Społeczeństwo i kultura

Podjęto u nas w Polsce kampanję przeciwko t. zw. „pladze społecznictwa". Termin ten ukuł bodajże świetny *outsider* naszego obozu zachowawczego, p. Cat-Mackiewicz na okopach „Słowa" wileńskiego, ale pomysł jego w lot podchwyciły czołowe organy prywaty i prywatyzmu polskiego, a w ogólnem zamieszaniu nawet w „Pionie" Bogu ducha winni autorzy biją w społecznictwo w obronie interesów zagrożonej rzekomo kultury, t. j. chyba wczorajszej kultury, kultury autonomicznej jednostki i kultury pasożytniczego jej stosunku do zbiorowości.

Argument „kulturalny" jest tutaj nader przejrzysty i pouczający. Niedawno czytaliśmy w „Pionie" obronę drobnych prywatnych manij jednostki, jako elementu rzekomo rozpędowego w rozwoju kultury materjalnej i duchowej. Teraz znów „I. K. C." alarmuje, że upadek książki, czytelnictwa i bibljotekarstwa pozostaje w prostym stosunku zależności do owej „plagi społecznictwa" — ot poprostu ludzie nie mają czasu na czytanie książek, bo chodzą na posiedzenia. Co więcej, społecznictwo ma pociągać za sobą upadek kultury zawodowej: „szewcy i krawcy... zamiast robić buty i surduty — obradują, nie wychodzą z posiedzeń".

Łatwem i wdzięcznem zadaniem byłoby dla nas zdemaskowanie całej demagogji i złej woli, jaka skrywa się w tej kampanji za argumentami rzekomej troski o interes ogólno-społeczny. Wolimy jednak sięgnąć nieco głębiej, dotrzeć do jej źródeł i postarać się o odsłonięcie intencyj obozu, zwalczającego „plagę społecznictwa".

Obóz ten demagogicznie występuje w obronie człowieka *prywatnego*, odstępującego pewien minimalny procent swego trudu i swej osobowości państwu i zbiorowości, a pozatem żyjącego we własnej sferze, zupełnie pozaspołecznej, dysponującego indywidualnie swoim „wolnym czasem". Znamy tę ideologję. W innych ujęciach ujawnia się ona, jako ideologja „życia ułatwionego", życia dla własnej rozkoszy, wyzwolonego z przesądów moralności chrześcijańskiego średniowiecza, a mającego być też uwolnionem od prymatu nowych idei społeczno-państwowych. U źródeł tej ideologji trwa ciągle ta sama doktryna bez porównania niebezpieczniejsza od najszkodliwszych nawet doktryn socjalnych — socjalistycznych, czy nacjonalistycznych, doktryna liberalizmu, ustanawiająca prymat jednostki, głosząca koincydencję interesu prywatnego z interesem zbiorowym, wygody osobistej z pożytkiem ogólnym, łatwości życia z jego wartością.

W XIX w. doktryna ta święciła triumfy w życiu gospodarczem i politycznem i jeszcze teraz święci je we Francji, jak okazuje rozwój wypadków w tej klasycznej ojczyźnie idei liberalnych i wypływającej z nich kultury mieszczańskiej.

U nas ideologja liberalna, ta prawdziwa *religja prywatyzmu*, została wyparta z życia państwowego. Nowa konstytucja wypisała u wejścia do gmachu zbiorowości złote reguły *dekalogu*, orzekającego prymat zbiorowości, której podporządkowane mają być wszelkie interesy prywatne.

Organy prywatyzmu nie mogą już otwarcie naruszać i atakować prawd społecznych, afirmowanych przez nową konstytucję. I dlatego przenoszą walkę — walkę już tylko obronną na łatwiejszy teren, kontynuują ją na okopach życia prywatnego, jako swoisty „kulturkampf", jako walkę z nową kulturą. „Człowiek nie organizacja jest podstawą potęgi państwa" — woła demagogicznie „I. K. C.". Dobrze, ale *jaki* człowiek?

Czy człowiek zrzeszony, współdziałający z innymi na ogólnej bazie idei państwowej, czy człowiek społeczny, podporządkowujący swe prywatne sprawy dobru ogółu? Czy też człowiek prywatny i prywatyzujący, izolujący się, walczący o swą osobistą wygodę i o swe osobiste małe korzyści?

Parlament pożera państwo

Degeneracja obozu Trzeciej Republiki.

Trudno powiedzieć, aby plagą życia politycznego Francji było partyjnictwo. Widzimy wszak rys zupełnie inny: słabość organizacyj partyjnych brak w ich łonie spoistości, wpływy wybitnych osobistości, stojących na peryferjach organizacyj partyjnych, lub zgoła poza ich nawiasem (Briand, Laval, Tardieu etc.). Aparat partyjny we Francji jest w stanie rozkładu. Dwie wielkie partje demokratyczno-republikańskie: radykali społeczni (przywódca Herriot) i „Aljans demokratyczny" (przywódca Flandin) skupiają w swych „komitetach" lokalnych i „federacjach prowincjonalnych" ogromną większość republikańskich, demokratycznych i antyklerykalnych kół mieszczańskich prowincji (t. zw. „Comitards"), panują w samorządzie, mają do dyspozycji aparat administracyjny i prasowy, ale każda z nich jest zbyt rozbita wewnętrznie, aby móc stworzyć trwałe oparcie dla systemu rządowego, jak to było możliwe jeszcze przed 1914 r. za złotych czasów Trzeciej Republiki Waldeck - Rousseau, Combes'a i Clemenceau.

W powojennych latach na życiu politycznem Francji ciążyło pozatem charakterystyczne rozszczepienie się reprezentowanego przez wspomniane dwie partje obozu „republikańskiego", spowodowane przez różnice orjentacyjne, różnice w dobieraniu sojuszników. Partja radykalna, strukturalnie niewiele różniąca się od „Aljansu", poszła po linji kartelu lewicowego, wchodząc w sojusze wyborcze, parlamentarne i samorządowe z socjalistami. Ta orjentacja pchnęła „Aljans demokratyczny" do sojuszu z bardziej prawicowemi odłamami republikańskiego konserwatyzmu, o zatartych nieraz linjach demarkacyjnych od strony rojalistów. Wytworzyła się sytuacja stałego przesuwania się osi rządu, alternatyw kartelowych i antikartelowych, sytuacja, umożliwiająca zresztą sprawowanie rządów wpływowym jednostkom pozapartyjnym, uprawiającym oportunistyczną politykę (przykład: liczne gabinety zmarłego w r. 1931 Aristide Brianda).

Po kolei jednak dwa partyjne odłamy obozu „republikańskiego" zdyskredytowały się i załamały, grzęznąc w korupcji, właściwej systemowi demokracji parlamentarnej. Najpierw afera Oustrica skompromitowała — wraz z łańcuchem afer zbliżonych — ministrów i działaczy „Aljansu", nie wyłączając samego Flandina. Kiedy następstwem tego było zwycięstwo kartelu lewicy w wyborach 1932 r., partja radykalna skolei skompromitowała się jeszcze bez porównania ciężej, gdy rozpętała się we Francji olbrzymia afera Stawiskiego, wykazująca skandaliczną zawisłość aparatu państwowego od grup gangsterskich i głęboką demoralizację środowisk politycznych.

Degeneracja organizacyj partyjnych nie przyniosła pracowitej, trzeźwej, pogodnej Francji odprężenia. Najwyżej tylko umożliwiła ona emancypację szerszych ośrodków społecznych z wpływów partyjnych, przeciwstawienie kraju myślącego i pracującego — krajowi oficjalnemu (pays legar), t. j. reprezentowanemu w parlamencie. Przy słabości formacyj partyjnych, z tem większą jaskrawością występuje we Francji inne ujemne właściwości systemu demokracji parlamentarnej; tem cyniczniej wyładowywują się w życiu politycznem siły prywatyzmu, tem bardziej ciążą w parlamencie agentury przedsiębiorstw gospodarczych, nie mówiąc już o różnych koterjach i klasach — o wpływach masonerji.

Doumergue.

W gorących momentach Stawiskijady rząd, posiadający większość w parlamencie, a mianowicie socjalizujący gabinet Deladiera obaliła ludność paryska, zmobilizowana przez różne organizacje nacjonalistyczne, wzorujące się w haslach i w formach działania na prądach faszystowskich zagranicy, t. zw. „ligi", z czynnym udziałem najstarszej z nich, rojalistycznej „Action Francaise", oraz wojskowo zorganizowanej i uzbrojonej formacji „Croix de Feu", dowodzonej przez pułkownika de la Rocque, zwanego przez przeciwników, „hrabią Kazimierzem".

Wytworzyła się więc we Francji sytuacja rewolucyjna. Nawiązując do starcia na placu Zgody w dniu 6 lutego 1934 r., grupy nacjonalistyczne zaczęły głosić „ideologję 6 lutego", określając tą nazwą ideę nacjonalistycznej rewolucji, mającej doprowadzić do przebudowy państwa.

Przed wojną domową ocalił Francję sędziwy Gaston Doumergue. Sprowadzony z zacisza wiejskiego, sędziwy były prezydent Republiki sformował rząd „unji narodowej", sięgający od radykałów, aż po prawicę republikańską. Radykali, pragnący wyprowadzić swą partję z bagien Stawiskjady, desygnowali do gabinetu swego wodza, Edwarda Herriot, jakobina starego typu. Organizacje kombatanckie wyraziły swe zaufanie salwatorowi Republiki. Nawet ligi nacjonalistyczne ograniczyły swą działalność, wierząc, że sędziwy szef rządu dokona reformy państwa.

Doumergue miał w swych rękach wielkie atuty. Obok osobistego autorytetu, popularności pochodzącej z czasów prezydentury (1924—1931) i szacunku do jego doświadczenia, mógł wygrać jeszcze ogólny lęk przed wojną domową, tęsknotę do ładu, typowe francuskie „ryglowanie drzwi na noc". Za nim byli wszyscy — przeciwko niemu tylko grupki ideologów nacjonalistycznych i marksowskie formacje „wspólnego frontu" z udziałem socjalistów i komunistów.

Niestety Doumergue nie dokonał dzieła, do którego powołał go przypadek, kaprys dziejowy, czy — jak kto woli — Opatrzność. Człowiek, tkwiący całkowicie w przeszłości, okazał się niezdolny do torowania dróg wiodących ku przyszłości. Obciążył swój gabinet szeregiem pozycyj wątpliwej wartości, nie okazał odpowiedniej energji wobec intryg żywiołów skompromitowanych w Stawiskjadzie i pragnących zatuszować aferę. Nadewszystko zaś zwlekał z reformą konstytucji i przystąpił do niej pod naciskiem żywiołów kombatanckich i nacjonalistycznych zapóźno, bo wtedy dopiero, gdy przerażone po dniu 6 lutego żywioły partyjne zdołały już nanowo się skonsolidować. To też obalenie gabinetu Doumergue'a okazało się nadspodziewanie łatwe —po kilku miesiącach rządów chwiejnych i miękkich zacny starzec wracał do swej Tournefeuille już bez aureoli zbawcy ojczyzny.

Flandin.

Następca Doumergue'a Pierre Etienne Flandin, przywódca „Aljansu demokratycznego" stanął na czele gabinetu, będącego formalnie rządem „unji narodowej" w takich samych ramach jak rząd Doumergue'a. Ale... si duo faciunt idem non est idem".

Flandin, uczciwy ale słaby reprezentant systemu demokracji parlamentarnej uchodzi za właściwego sprawcę upadku Doumergue'a. Toteż objawszy rządy zarzucił wszelką myśl o rewizji konstytucji, ograniczając swą akcję do spraw gospodarczych, zapowiadając nadewszystko złagodzenie polityki deflacyjnej. Oto w co grał posłom do parlamentu, z niepokojem myślących o nadchodzących w r. 1936 wyborach, których próbą generalną były w maju b. r. wybory do rad miejskich.

Gabinet Flandina odciął się od wszelkiego kontaktu z żywiołami rewizjonistycznemi, wystąpił przeciwko „ligom" i zacieśnił swe stosunki z Herriotem i radykałami. Polityczną formułą gabinetu Flandina jest sojusz i ściśle współdziałanie dwóch głównych ugrupowań republikańskich, t. j. radykałów i „Aljansu" dla konserwacji regime'u parlamentarnego. Lęk przed ligami, które tymczasem rozszerzyły swe wpływy na wieś, czyniąc duże postępy wśród włościaństwa, scementował ten nowy sojusz, umożliwiając gabinetowi Flandina nawet flirty z socjalistami i komunistami. Ba, komuniści, powołując się na świeży sojusz francusko - sowiecki, gotowi są współdziałać z rządem i występują w różnych miasteczkach — byle dalszych od Paryża — jako wyraźnie prorządowe ugrupowanie.

Ewolucja Flandina i Herriota na lewo wywołała jednak defekcje w grupach umiarkowanych parlamentu i zaniepokojenie w klasach posiadających poza parlamentem. Sukcesy komunistów w wyborach do rad miejskich nie mogły oczywiście zmniejszyć ogólnego niepokoju. — Tymczasem okazało się, że deficyt wynosi 17 miljardów franków — 17 miljardów bez pokrycia!

Minister finansów zażądał akcji ratowniczej. I teraz rząd przekonał się, że żadna grupa polityczna nie chce ponosić współodpowiedzialności za losy państwa, że właściwie wszyscy chcą być w opozycji. A pełnomocnictw szanujący się parlament nie może dać rządowi. Iść zaś na wakację? cóż znowu!

Gabinet Flandina upadł. Upadek dramatyczny i skandaliczny.

Fernand Bouisson.

Nowy gabinet stworzył wytrawny i lubiany, wieloletni prezes Izby Deputowanych, socjalista, świeżo dopiero wyzwolony z więzów partyjnych. Powołał do niego cały szereg autorytetów. Zasiedli więc znów w rządzie radykał Herriot i prawicowiec Marin, ale i marszałek Petain i Caillaux i socjaliści Frossard i Lafont. Wszystkie grupy obiecały poparcie gabinetowi Bouissona, z wyjątkiem marksistów, markujących raczej opozycję.

Szybki koniec przesilenia? Stabilizacja?

Ale skądże! Przy ustawie o pełnomocnictwach zabrakło gabinetowi Bouissona dwóch głosów... Przesilenie trwa.

Parlament pożera Francję. „Nierządem stoi". Piękny i wielki kraj stacza się do zupełnej anarchji.

K. Z.

* * *

„Matin" pisze:

Kraj ma dosyć Izby, która wyrządziła dużo szkody. Izba jest niezdolną do wykonywania pożytecznej pracy. Konstytucja daje prezydentowi państwa prawo zażądania od senatu rozwiązania Izby. Nigdy nie możnaby zrobić lepszego użytku z tego prawa, nigdy senat nie będzie miał lepszej sposobności, by przysłużyć się republice i Francji.

„Echo de Paris" oświadcza:

Republika parlamentarna, którą swego czasu obwołano jednym głosem większości, popełniła wczoraj dwoma głosami większości próbę samobójstwa, która podkopała jej istnienie. Jak można teraz jeszcze uważać parlament za zdolny do zrobienia czegoś dobrego, rozumnego i pożytecznego? Jakiem poważaniem cieszy się jeszcze, by zapewnić sobie znaczenie wobec narodu i by podjąć próbę ocalenia go przed katastrofą?

W „Victoire" pisze Gustaw Herve:

Jedyna możliwość uniknięcia wojny domowej leży w ostrzeżeniu narodu, który znajduje się nad brzegiem przepaści, nie wiedząc o tem, w natychmiastowem zjednoczeniu sił narodowych dokoła marsz. Petain'a i w przygotowaniu gruntu dla planu republikańskiej dyktatury dobra publicznego.

„Republique" pisze:

Wszelkie usiłowania będą daremne, jeśli nowy prezydent ministrów nie utworzy swego gabinetu w ciągu 24 godzin, jeśli natychmiast nie zażąda pełnomocnictw, których parlament zapewne nie odmówi tym razem z obawy przed wyrokiem narodu.

Naczelny związek żołnierzy frontowych wysłał do wszystkich parlamentarzystów nast. rezolucję:

„Nikt już we Francji nie rozumie, że rządy, które są raz po raz obalane, zawsze zastępuje się rządami, w których zasiadają te same osobistości. Stałe zatrzymywanie tych samych ludzi rządowych jest równoznaczne z tem, że sanację finansów i obronę waluty powierza się tym samym ludziom, którzy z powodu swej bezsilności ponoszą odpowiedzialność. Naczelny związek żołnierzy frontowych, obejmujący zwolenników ze wszystkich sfer, może stwierdzić, że młodzież i warstwy ludności najbardziej dotknięte kryzysem opanowało przemożne zwątpienie, które grzebie wszelkie zaufanie w losy kraju, w godzinie, w której wiara jest bardziej potrzebną niż kiedyokolwiek. B. żołnierze frontowi przez długi czas godzili się na różne próby. Wobec obecnych okoliczności jednak jest ich obowiązkiem zaalarmować opinję publiczną i wziąć na siebie pełną odpowiedzialność. Rada zawiadowcza związku poleciła zarządowi, by poinformował prezydenta republiki o tem stanowisku".

tydzień polityczny

Ordynacja wyborcza.

Centralnem zagadnieniem w dziedzinie polityki wewnętrznej staje się ordynacja wyborcza do przyszłych Izb Ustawodawczych, której projekt, uchwalony jednogłośnie przez parlamentarny Klub BBWR, wchodzi obecnie pod obrady nadzwyczajnej sesji Sejmu i Senatu.

Aby zrozumieć główne zasady ideowe tego projektu, który przekształca ustrojowe podstawy przedstawicielstwa narodowego — musi się projekt ten rozważać w ścisłym, organicznym związku z nową konstytucją.

Nowa konstytucja przekreśliła trójpodział władz w Państwie i ustanowiła zasadę jednej niepodzielnej władzy w Państwie, skupionej w osobie Prezydenta Rzplitej. Konsekwencją tej generalnej zasady musiało być odebranie parlamentowi dotychczasowego charakteru jednej z władz państwowych i konstytucyjne wyposażenie go w nowy charakter organu jednej i niepodzielnej władzy (na równi z Rządem, Sądami, Wojskiem itd.).

Do parlamentu nie należy — mówi nowa konstytucja — funkcja rządzenia Państwem. A jeśli tak stanowi nowa konstytucja — to funkcje parlamentu muszą być inne, aniżeli były dotychczas, to rola parlamentu musi być przestawiona na inny tor w ogólnym układzie życia państwowego.

Sejm dotychczasowy był — a raczej miał być — w zasadzie fotografją, odbiciem istniejącego w rzeczywistości układu sił politycznych w społeczeństwie, sił, które, jak wiadomo, reprezentowały na zewnątrz partje polityczne. Taki charakter Sejmu i Senatu był logiczną konsekwencją zasady, że parlament był władzą w Państwie. Nietylko władzą ustawodawczą, ale i źródłem władzy Rządu, gdyż miał ze siebie wyłaniać Rząd, Rząd parlamentarny. A do realizacji tej zasady trzeba właśnie było, aby Sejm możliwie najwierniej „odbijał" w sobie układ sił politycznych w kraju, gdyż z nich miał wytwarzać, emanować Rząd w Państwie.

Nowa konstytucja przekreśliła zasadę rządów parlamentarnie demokratycznych.

Parlament zatem nietylko nie ma potrzeby być „fotografją" stronnictw politycznych w kraju, ale — przeciwnie — musi, jako organ niepodzielnej władzy Państwa, być skonstruowany na innej podstawie, aniżeli podstawa partyjno-polityczna, jeśli ma być uzdolniony do wykonywania poruczonych mu przez konstytucję funkcyj. Parlament, wedle nowej konstytucji, nie ma rządzić, ale ma spełniać ściśle określone funkcje ustawodawcze i kontrolne.

Do spełniania zaś takich funkcyj nie są potrzebne i nie mogą być powołane partje polityczne, gdyż ich istotą jest dążenie do rządzenia Państwem. Pozostawienie więc dotychczasowej konstrukcji parlamentu byłoby sprzeczne z duchem i postanowieniami nowej konstytucji.

Ściśle rzeczowe funkcje parlamentu, opartego na przepisach nowej konstytucji, wymagają zatem skonstruowania jego składu wedle nowych i różnych, aniżeli dotychczasowe, kryterjów. Skład ten wywodzić się musi nie z partyj politycznych, ale z zaufania całego społeczeństwa. Gdzie szukać tego zaufania, jeśli eliminujemy partje polityczne, jako źródło wyschnięte i czynnik, przez nową konstytucję, faktycznie zlikwidowany?

Szukać musimy tego zaufania w środowiskach pracy rzeczowej, a więc albo w formacjach prawno-publicznych, jak samorząd terytorjalny, gospodarczy i zawodowy (ten ostatni jeszcze nieposiadający zwornika organizacyjnego w postaci Izb pracy) albo w tytule, uzyskanym dzięki zasłudze osobistej (w pracy bojowej lub cywilnej).

Te nowe kryterja doboru w składzie przyszłego Sejmu i Senatu wybrali twórcy projektu ordynacji wyborczej, usiłując konsekwentnie dostosować strukturę wewnętrzną parlamentu do ducha i postanowień nowej konstytucji. Nie można było bowiem przekreślać z jednej strony w konstytucji systemu parlamentarnej demokracji a w praktyce pozostawiać Sejm i Senat partyjno-polityczny.

Fałszywe pogłoski.

W związku z projektem nowej ordynacji wyborczej z różnych stron poczęto szerzyć — nawet w prasie, zwłaszcza opozycyjnej — pogłoski o zamierzonej rzekomo likwidacji Bloku Bezpartyjnego Współpracy z Rządem.

Pogłoski te opierano z jednej strony na fałszywej interpretacji przemówienia premjera Sławka z dnia 7 maja przy rozpoczęciu obrad nad nową ordynacją wyborczą, z drugiej strony zaś na fakcie, że Blok Bezpartyjny w myśl konstrukcji tej ordynacji nie będzie, jako taki, wysyłał delegatów do kolegjów wyborczych.

W ten sposób tłumaczone domysły znajdowały gdzieniegdzie wiarę, wskutek czego z najbardziej autorytatywnej strony przyjść musiało wyjaśnienie i zdementowanie tych bałamutnych i tendencyjnych pogłosek.

Premjer Sławek na plenarnem posiedzeniu Bloku parlamentarnego w dniu 31 maja w sposób autorytatywny stwierdził fałszywość pogłosek o zamierzonej rzekomo likwidacji Bloku, co więcej, podkreślił, że obóz Marszałka Piłsudskiego w nowej sytuacji, wytworzonej przez uchwalenie konstytucji i ordynacji — pogłębi i rozszerzy zakres swej działalności.

Jest rzeczą jasną, że w tej nowej sytuacji zasadnicza i niewzruszalna koncepcja państwowa naszego obozu będzie musiała w praktycznej, realizacyjnej płaszczyźnie przejść przez proces przystosowawczy w odniesieniu do nowej, wytwarzanej przez życie rzeczywistości. Blok nigdy nie był pomyślany jako formacja sztywna i niepodlegająca celowym przeobrażeniom, dyktowanym przez zmieniające się formy życia zbiorowego, kierowanego odpowiedzialną wolą kierowniczą. Blok nigdy nie był partją polityczną, której istotną cechą jest sztywność, szablon, skłonność ku doktrynalnej statyce. Zadania i cele obozu naszego nigdy nie miały charakteru wyborczego, gdyż nie parlament, jak u partyj politycznych, był jedynym i głównym ośrodkiem działalności ,ale — przeciwnie — istota pracy Bloku mieści się w samem społeczeństwie, w organizowaniu społecznego, gospodarczego, kulturalnego wysiłku dla dobra Państwa. Jeśli zatem partje polityczne, odsunięte od akcji wyborczej, tracą istotnie główną i jedyną właściwie rację swego bytu — to te konsekwencje nowej ordynacji wyborczej zupełnie nie dotykają Bloku.

Raczej przeciwnie. Przed obozem naszym — w nowej sytuacji — wyrastają nowe, ogromne i odpowiedzialne zadania ideowo-organizacyjne, wynikające z natury i logiki nowego ustroju politycznego, budowanego przez Konstytucję 23 kwietnia.

Apostołowie rozstroju.

Ciężka żałoba narodowa skupiła całe społeczeństwo w uczuciu niesłychanie rzadko w historji spotykanej jedności wewnętrznej. To był najwznioślejszy trjumf mogiły, tworzącej Wielkość, Honor i Siłę Narodu,odnalezionego w swojem państwowem jestestwie.

Ale realizm polityczny nie może przejść obojętnie obok przejawów, które jako odosobnione wyjątki, są tylko potwierdzeniem zamanifestowanego żywiołowo i powszechnie zjawiska.

Jak wytłumaczyć fakt, że znalazło się jedno, jedyne w Polsce pismo, jeden czy dwóch Polaków, ale dygnitarzy obcego państwa, którzy w tych dniach Wielkiego Tygodnia Polskiego — opuścili swój naród, stanęli poza nim i przeciw niemu?

U podstaw tego socjologicznie niezmiernie znamiennego zjawiska — tkwi bezwątpienia głęboka niewiara we własny naród, w jego moralną zdolność do heroizmu rzeczywistej jedności i mocy, w jego wolę do życia ideału.

Ale nie o analizę tego narodowo amoralnego typu psychicznego w tej chwili tu idzie. W tych bolesnych ekstraturach były bezwątpienia motywy bezpośrednio świadome, na zimno kalkulujące, obliczenia, gra, taktyczne (w takich chwilach...) posunięcia, przewidywania, rachuby i sekretnie pieszczone nadzieje...

Może wystąpią jakieś przejawy ulicznej histerji, może „u góry" zacznie się „coś" dziać, może się coś rozprzęgnie, rozluźni, zakłóci i zamętni w narodowej kadzi... a wówczas okazyjka do chwycenia za kaduceusz „narodowy", odstawiony władnie do lamusa w maju 1926 r.?...

Apostołowie rozstroju przeżyć musieli ponure skutki swego wyobcowania z pracy twórczej nad budową odrodzonego Państwa. Zdumionemi oczami patrząc na posągowy, „z jednej bryły" naród, dążący niezmierzoną falą pod Wawel, w obliczu spokojnego, niczem niezamąconego „dalszego ciągu", jaki nastąpił po Wielkim Tygodniu — musieli wreszcie uświadomić sobie, jak dalece „nie zauważyli" dokonanej w ciągu lat dziewięciu pracy państwowej, której rezultatem najbardziej przekonywującym była właśnie postawa całego Narodu w dniach wielkiego nieszczęścia.

W Hiszpanji panuje spokój...

Sprawa Menendeza i Peny.

„Z niecierpliwością oczekuję waszego wyroku. Będzie on równocześnie wyrokiem dla waszego reżimu", oświadczył sędziom w swem ostatniem słowie **Ramon Gonzalez Pena,** 47-letni przywódca asturyjskich górników, którzy niedawno podjęli strajk generalny w całym swoim okręgu. Pena i współoskarżony z nim **Teodomiro Menendez,** obaj byli deputowani socjalistyczni, zostali skazani na śmierć. Z ogłoszeniem wyroku akcja protestacyjna robotników hiszpańskich, walczących jak wiadomo, w szeregach „wspólnego frontu", jednoczącego socjalistów, komunistów i syndykalistów, osiągnęła swój punkt kulminacyjny.

Menendez, naskutek rozstroju nerwowego, nabytego w śledztwie, próbował popełnić samobójstwo — jest dziś kaleką — ma być, jak mówi wieść publiczna — ułaskawiony. Osoba Peny jest jednak przedmiotem szczególnej walki. Oskarżony o zdradę główną i modną dziś w procesach politycznych defraudację, z więzienia wysyła jeszcze listy i wyjaśnienia — rozchodzące się w tysiącach odbitkach wśród tłumu. Do akcji protestacyjnej przyłączył się, przewodniczący Kortezów Santiago Alba — 46 profesorów uniwersytetu złożyło swe podpisy, na adresie do prezydenta ministrów Lerroux.

Akcja o uwolnienie Peny, starannie przemilczana przez prasę hiszpańską, która wraz z radjem madryckiem dwa razy dziennie zapewnia świat o panującym w Hiszpanji spokoju, przybiera ogromnie na natężeniu, którego doskonałym sprawdzianem są trupy 2 zabitych gwardzistów w czasie ostatnich demonstracji przed pałacem rządowym w stolicy; rzucają one pewne światło na dyskretne strony wewnętrznej sytuacji młodej republiki.

KULISY.

Zwycięstwo w rewolucji październikowej przypadło w udziale rządowi — wyłonionemu przez koalicję stronnictw prawicowych. Skomplikowane stosunki wewnętrzne prawicy parlamentarnej, złożonej z klerykalnej grupy korporacjonistów pod wodzą **Gil Roblesa** i **Martineza de Velasco,** z wzorującego się na hitleryźmie stronnictwa faszystowskiego Jonów, prowadzonego przez **Primo de Riverę junjora,** z silnej grupy monarchistów **Calvo Sotella** oraz konserwatywnych liberałów, zgrupowanych dokoła osoby **Lerroux,** nie mogły sprzyjać wytworzeniu wspólnego programu rządzenia, tembardziej zaś jakiegoś konkretnego programu ustrojowego. Wypadki niemal paradoksalne, jak np. zaproszenie jawne w listopadzie frakcji parlamentarnej socjalistów do współpracy w parlamencie — oraz kokietowanie wybitnego przywódcy rewizjonistów socjalistycznych Besteiry przez rządzących do wzięcia współudziału w pracach rządu, nie są niczem niezrozumiałem, wobec rozbieżności wewnętrznych prawicy. Stronnictwo klerykalne **„Accion Popular"** weszło w październiku do rządu z udziałem trzech tek; Gil Robles zdążył w okresie 6 miesięcy spowodować aż cztery przesilenia rządowe — stał się „języczkiem u wagi" w koalicji — i faktycznym dyktatorem parlamentu. Słabość koalicji spowodowała słabość rządu — faktyczna władza w państwie przeszła w ręce administracji — sprawującej naskutek tego jedyną w swym rodzaju dyktaturę.

REPRESJE i REAKCJA.

Zarządzenia administracyjne skierowały się w pierwszym rzędzie przeciw ogniskom niezadowolenia. Domy ludowe, będące centralami ruchu robotniczego, zamieniono w najburzliwszej Asturji na koszary dla „Guardia Civil". Rozwiązano stowarzyszenia i związki zawodowe robotników, zabroniono odbywania zgromadzeń publicznych, zlikwidowano „sądy mieszane" dla robotników i pracodawców. Równocześnie wprowadzono ostrą i bezwzględną cenzurę prasową, obejmującą tak artykuły wstępne jak i najdrobniejsze anonse, działaczy robotniczych pozamykano pod klucz, stan wojenny w najważniejszych prowincjach zachowano po dziś dzień — ciągle jeszcze krążą po dzielnicach robotniczych patrole „guardias". Polityka mocnej ręki, o ile chodzi o usuwanie przeciwników, okazała jednak dużą słabość w zwalczaniu niebezpieczeństw, nie mających swych źródeł w ruchu robotniczym — zniesienie ustawodawstwa socjalnego spowodowało dalszą samowolną obniżkę płac, pogłębiając kryzys i zwiększając bezrobocie — państwo wyrzekło się swej roli medjatora gospodarczego. Pomoc w uzyskiwaniu pracy, zorganizowana w postaci kartek polecających „Guardia Civil" okazała się wobec chaosu, panującego w tej organizacji, niemal bezskuteczna.

Represje stosowane przez wszechwładną administrację, wśród której dobrze zachowała się pamięć metod, stosowanych przez monarchję, nie mogły się przyczynić do prawdziwego uspokojenia kraju — zwłaszcza, że naskutek braku jednolitego programu ideowego koalicji rządzącej, przyjęły one charakter walki nie tyle ideowo-politycznej sensu stricto, ale walki socjalnej, klasowej. Represje przeszły niejednokrotnie w nadużycia, a nawet terror. Nietylko przeciwnicy polityczni, jak Alvarez de Vayo, ale nawet nawskroś „burżujscy" politycy jak Gordon Ordes podkreślali niejednokrotnie, nawet mimo cenzury, w prasie niebezpieczeństwa takiego systemu samowoli administracji. 40.000 aresztowanych i 29 wyroków śmierci, to cyfra zbyt poważna — żeby nie wywołała reakcji. Pojawiła się ona zrazu w postaci pięknie wydanej książki, nielegalnej naturalnie, zawierającej sprawozdanie 564 aresztowanych opisujących metody karne więzienia w Oviedo, która należy dziś do najpoczytniejszych książek w Hiszpanji — później powstały zaburzenia i strejki w Asturji i w Saragosie — w których następstwie wybuchła afera Peny i Menendeza.

SYTUACJA.

Sprawa Menendeza i Peny doprowadziła do dalszego pogłębienia chaosu wśród rządzącej prawicy. Lerroux okazuje skłonności do zahamowania sprawy. Odwoławszy nadzwyczajnego komisarza Asturji Dovala, jednego z najbardziej znienawidzonych i bezwzględnych wielkorządców administracji, przyjmuje na konferencji u siebie przedstawicieli międzynarodówki zawodowej Auriol'a i Schevenel'a, obiecując im wpłynąć na złagodzenie konfliktu i wprowadzić nowe ustawy z dziedziny opieki społecznej. Oparty na czynnikach liberalno-konserwatywnych widzi Lerroux wyraźnie niebezpieczeństwo, zagrażające jego pozycji ze strony Accion Popular, dążącej do dyktatury. Ale spór o stracenie Peny wykazał też poważne rysy w tej organizacji; tarcia pomiędzy przywódcą lewego skrzydła Gil Roblesem — a przedstawicielem prawicy partji, Martinezem de Velasco zaostrzyły się znacznie, grożąc niemal rozłamem.

Lerroux szuka zapomocą najbliższych sobie liberalnych generałów Franco i Cabanellas porozumienia i zbliżenia z opozycyjnymi radykałami. W walce z Gil Roblesem, kandydatem na dyktatora próbuje podważyć podstawę jego siły — cenzurę prasową. Zniesienie stanu wojennego i pogotowia, a przedewszystkiem zakazu wychodzenia radykalno-liberalnego dziennika „Heraldo de Madrid" może mu przynieść nowych sojuszników w walce z Roblesem.

Gil Robles natomiast widzi swoją drogę do dyktatury nietylko w dalszem utrzymaniu cenzury i ustawy o stowarzyszeniach. Tylko zupełnie gwałtowne zgniecenie i sterroryzowanie opozycji może wywołać w kraju wstrząs, który wyniósłby go na upragnione stanowisko, zachwiane obecnie nawet we własnej partji. — **Wykonanie wyroku na Penie jest mu więc potrzebne — Pena urasta w wytworzonej obecnie atmosferze do symbolu, o który toczy się walka pomiędzy zwycięzcami październikowych zmagań.**

Odchodzi więc gra na przetrzymanie. Wznawia się i wyszukuje skandale polityczne po obu stronach; w braku Żydów, na których możnaby odwrócić uwagę publiczną, wyszukuje się coraz nowe spiski „wolnomularzy", — zapowiedź nowej konstytucji i nowego ustroju jest coraz skwapliwiej przesuwana na dalszy plan. W międzyczasie otwiera się pierwszy z zapowiedzianych obozów koncentracyjnych — obóz w **Burgos.**

W tem świetle stają się zrozumiałe słowa Lerroux, wypowiedziane na uroczystym bankiecie spowodu jego imienin: **„Rewolucja jeszcze nie jest skończona. Jeszcze nie nadszedł czas dla entuzjazmu".** Dosadniej może określił sytuację szef monarchistów, uważając ją za **„Epilog starej i początek nowej rewolucji".**

Widmo „kolumn dynamitowych" z dziesięciodniowego okresu panowania asturyjskiej republiki sowieckiej U. H. P. (Union des Hermanos Proletarios), tego tysiąca robotników posuwających się po ulicach Oviedo i Gijon z zapalonemi papierosami w ustach i ładunkami dynamitu za pasem, pamiętne z października 1934, staje na nowo przed republiką, w której według komunikatów oficjalnych — „panuje zupełny spokój".

z. b.

Żal po Feniksie

czyli koń, filozofja i babcia

W Polsce od dłuższego czasu w płaszczyźnie życia społecznego jesteśmy świadkami stałego ale niezdrowego zjawiska. Życie społeczne — a mam tu na myśli zagadnienie jego organizacji — zalane zostało szeroką falą niekompetencji, stało się odskocznią do ekstralogicznej gimnastyki ludzi różnego autoramentu. Kult niefachowości nabrał cech przywileju powszechnego. Oddawna zresztą już rozgraniczenie kompetencji nie obowiązywało w społeczeństwie demo-liberalnem. Całe szczęście, że stolarka nie jest umiejętnością tak powszechną jak ferowanie wyroków w sprawach społecznych; iluż uniknęliśmy dzięki temu kiepskich stołków! Fakt, że życie społeczne w Europie powojennej doznało nienotowanego dotąd załamania, nie może usprawiedliwiać okoliczności rozplenienia się nierealności i mistycyzmu „ludzi ducha", dalekiego od rzeczywistości obecnych warunków. Klerk Hillera, papierowy w swych koncepcjach a w sensie społecznym zupełnie patetyczny, mający zluzować mężów stanu i działaczy społecznych, może być tylko uroczem widowiskiem błądzenia na peryferjach życia w półrealnej rzeczywistości. Potężny knock'out wypadków wyrzucił ich poza obręb życia, w którem zresztą nie byli, ale co gorsza — krocząc na szczudłach filozofji bytu ponad otwartemi z podziwu gębami tłumu — występują z żądaniem uznania swoich wywodów za kwintesencję myślenia i działania społecznego. Zakrawa to na donkiszoterję. Tak więc, ledwie na łamach „Pionu" zamknął opusty swej elokwencji, apostoł straży pożarnej, T. Makowiecki, a już w 3 Nr. „Marchołta" Artur Górski w artykule p. t. „Obrachunki" pragnie zastrzykiem średniowiecznego spirytualizmu wywołać niezwykłe drganie chorej współczesności.

Nawrót do średniowiecznych form bytu, bardziej spokojnych i prostych od „ciemnych mocy" dzisiejszej Europy, poza wszelkiem wróżbiarstwem, stanowi wskaźnik psychiczny fermentów nurtujących grupy inteligenckie, na dnie których leży już tylko uczucie wyczerpania, programowy pacyfizm woli, jako jedyna legitymacja ostatnich Mohikanów, gasnącego świata liberalno - mieszczańskiej cywilizacji. Można to powiedzieć o wielu pisarzach. Tęsknotą za średniowieczem rozbrzmiewają kartki książki H. Massis'a „Defense de l'Occident" — tętni nią również „Mowa do narodu europejskiego" Juljana Bendy. A rosyjski filozof Berdjajew zapowiada wręcz nadejście średniowiecza. Oczywiście to, czego spodziewa się Artur Górski, dalekie jest od przewidywań Massis'a walczącego na „okopach Zachodu" czy też ponurego mroku Berdjajewa. Dla niego z czasów średniowiecznej pokory i uśmierzenia godnym uwagi i powtórzenia we współczesnej dobie walk i przepaści socjalnych jest ideał rewolucji franciszkańskiej, która tak skutecznie potrafiła w „imię wielkości człowieka" położyć kres walkom i zniwelować różnice między patrycjuszami i plebejami w Assyżu, Padwie, Siennie i Arezzo. Stanowi ko takie trąci myszką. Szermowanie bowiem w próżni społecznej zasadami materjalizmu religijnego, z tendencją przewekslowania ich na tory naszego życia rozbraja swoją naiwnością. Pomijając fakt nieudolnej analogji pomiędzy tak szeroką i głęboką dekadencją współczesnych form bytowania społecznego a drobnym zatargiem w umbryjskiem mieście górskim Assyżu, trzeba przyznać — chęć podania malkotentom do przeżucia na szanownym talerzu odtrutki w postaci mistycznej mierżwy wiary w „człowieczeństwo" na rosnące rozczarowanie do moralnej i praktycznej wartości obecnego ustroju społecznego, robi wrażenie żonglowania pośród piętrzących się ostrych raf społeczno - gospodarczej rzeczywistości. W ten sposób, możnaby z równym skutkiem próbować leczyć ból głowy, przykładając do nóg plastry na odciski. Solidaryzm nie usunie ani o włos powodów walki klas, która poza jego solidarystyczną fasadą trwać będzie nadal. Exemplum: Włochy.

Uderza więc przedewszystkiem w tych rozważaniach uczuciowy, romantyczno - idealistyczny sposób podejścia do zagadnień społecznego życia tak charakterystyczny dla pokolenia remanentów krańcowego indywidualizmu. Nic zatem dziwnego, że u ich podłoża leży tęsknota za rehabilitacją średniowiecza no i... paniczny lęk przed maszynizmem. Więcej, Artur Górski za parawanem tych antymaszynistycznych haseł przemyca; endecki renesans drobnego przemysłowca. Tendencja nawskróś wsteczna. Bo program ten to cofnięcie kultury gospodarczej kraju do średniowiecznych opłotków wczesno - kapitalistycznej struktury. Przecież trudno przypuścić, aby ideałem była ta „Wielka Polska" z drobnym endeckim handlem i drobnomieszczańskim zastojem. W tej mierze niema potrzeby chyba dowodzić prymitywności takiego pojmowania procesów społecznych.

Tragizm bezdziejowości inteligencji rosyjskiej — groźne preludjum dramatu Rosji carskiej — winien ponurą nutą krwawych strof uderzyć w romantyzm społeczny naszej elity kulturalnej, rozsiewającej po chramie kultury sztuczne światło namaszczenia społecznego z pedantycznym odsyłaczem „zstąpień do piekieł". Lunatyczna podróż A. Górskiego po linie nieskonfrontowanych z życiem marzycielskich pomysłów grozi właśnie petryfikacją takiej choroby. Naderwanie łączności między bazą społeczną mas a polską elitą kulturalną nieuniknionym rzeczy porządkiem wydobyłoby przy akompanjamencie wewnętrznych wstrząśnień, o które tak trwoży się Artur Górski, na powierzchnię warstwy niesłusznie pomijane w ogólnym rachunku realizacji budowy społecznej, albowiem tego rodzaju przymusowa izolacja społeczno - kulturalna mas, stwarza podścielisko dla rewolucyjnego wyładowania się ludu zepchniętego do roli pozasocjalnego czynnika, stąd — lekkie prześlizgnięcie się z miną humanitarzysty po problemacie rewolucji, będącej zdaniem autora „rezultatem nonsensu społecznego", świadczy jedynie o słabem przemyśleniu sprawy. Nie zasługuje ona nawet na polemikę, ponieważ zwalczanie oczywistych i realnych zjawisk jest romantycznym obłędem, nierzeczowem i nierealnem pojmowaniem życia. Wycieczka w historję ruchów społecznych — a przedewszystkiem, wskazując na dwa najjaskrawsze fakty, w dziedzinę przyczyn i skutków W. Rewolucji Francuskiej, świetnie ujętych w najnowszych pracach Lefebre'a, Sagnac'a czy Mathiez'a i w społeczno - kulturalny mechanizm Rewolucji rosyjskiej — łatwoby autora „Dróg do kultury" sprowadziło z abstrakcyjnych wyżyn w łożysko rzeczowego sądu. Kataklizm Rewolucji rosyjskiej wyrósł i dojrzał na pożywkach kulturalnie uwstecznionego środowiska, w którem akcja rewanżu klasowego nie była nieoczekiwanem intermezzem „nonsensu społecznego", spowodowanem przez nieostrożność reżysera komedji ludzkiej, lecz socjologicznym rezultatem samoobrony cywilizacji wobec błędów nagromadzonych w biegu przedwojennej kultury naszego świata. Nie znaczy to bynajmniej, abyśmy uważali rewolucję za odpowiednią formę urzeczywistniania swoich postulatów, ale nie ulega wątpliwości — wbrew twierdzeniu Artura Górskiego — stanowi ona ostateczny zastrzyk profilaktyczny, dokonany na organizmie chorego narodu, którego bezpośrednim celem jest usunięcie przeszkód do przeprowadzenia szerokich reform. Cieplarniany humanitaryzm społeczny nie daje poczucia świadomości przeobrażeń społecznych. Wszelka namiętność w sprawach społecznej natury rozprasza snop światła zamiast go koncentrować w jedno ognisko. Refleksje zaś pachną farbą drukarską i atramentem. Sądzę, że nieobliczalną korzyścią dla zbyt „zaświatowej" psychiki naszej inteligencji, może być wejście w bliższy stosunek z nurtem ruchów społecznych. Byłaby to rewizja i wyprzedaż starych rupieci. Nie zdajemy sobie poprostu sprawy, ile strzępów niepotrzebnej przeszłości wlecze się uparcie za nami, ile anachronizmów ma ciągle jeszcze prawo obywatelstwa.

Odczuliśmy anormalność taką zwłaszcza, kiedy Artur Górski, dbały o pomnożenie klerykalno - narodowego stanu posiadania dowodzi, iż naród to coś więcej, niźli pogańskie uwielbianie państwa. Ideał wychowania państwowego należy zastąpić wychowaniem narodowem, posiadającem tylko treść emocjonalną. Takie postawienie sprawy — niestety — cuchnie zdaleka endeckiemi wiechciami. Dualizm państwo—naród — pozostałość ustroju liberalnego — stoi nadal wpoprzek życia i jego bieżących wymagań. Najbliższa przyszłość kroczy jednak ku jedności państwa i społeczeństwa. Trzeba sobie dziś dobrze uświadomić, iż państwo dzięki owej aktywności staje się kolektywem, opartym głównie na faktach władzy, wytwarzających w obrębie danego środowiska ludzkiego kolektyw. Stoimy przeto na progu olbrzymich przeobrażeń form bytowania społecznego. Dominujący charakter państwa w życiu społecznem, gospodarczem i kulturalnem nadaje mu formę głównego organizatora życia zbiorowego. Ono jest najwyższą instancją walki i obrony bytu. Pozatem wyposażone w całą gamę środków przewodnictwa i władzy, stwarza w swoich ramach, elementy kształtowania się nowych kolektywów pokrywających się poniekąd z państwem — jak naród, które naskutek wzajemnego oddziaływania łączą jednostki w jeden wspólny strumień obowiązków wobec państwa. I na tem polega proces jego uspołecznienia. Niewątpliwie z biegiem czasu normy podtrzymywane przymusem fizycznym przejdą już tylko pod kontrolę opinji społecznej, zapadną głęboko w poczucie moralne jednostki. Życie zbiorowe formułować będzie rzeczywistość etyczna idąca od góry.

W orbicie takich perspektyw realizowanie tej idealnej równości państwa i społeczeństwa, widzę na linji wychowania państwowego — zmierzającego do przekształcenia w młodzieży norm przymusowych w instynkt państwowy i społeczny. Trzymanie się kurczowo szablonu powstałego w panteonie tradycji z czasów Dmowskiego i Balickiego świadczy, jak fakt odrodzenia Niepodległości zdarzył się dla autora w całkowitej próżni, mimo pozorów sprężenia się z poziomego położenia do pionu. To też wywołać musi zdziwienie szukanie podstawy dla słuszności swoich założeń w antycznym Rzymie i Grecji. Wybór oparcia najoczywiściej mylny; tam właśnie nie przeciwstawiano sobie państwa i społeczeństwa, ponieważ pokrywały się one w totalitarnej organizacji społeczno-państwowej.

Wielki wicher zapładniających twórczo przeobrażeń, który wdarł się w umysły nielicznej elity, nie zdołał jeszcze rozwiać z „marchołtów" i chochołów zbutwiałej słomy walącej się na polską rzeczywistość. Dlatego zwracać musimy i będziemy uwagę na fakt, iż życie społeczne stało się terenem dyletantyzmu, zatarły się różnice kompetencji, klerk połączył swój głos z głosem laika w rozstrzyganiu zagadnień społeczno - gospodarczych. Doktryna solidaryzmu wypisana bez skonfrontowania jej z rzeczywistością w swoim projekcie na Polskę daje tego wystarczające dowody.

Jaromir Ochęduszko.

Nowe drogi helweckiego socjalizmu

Jest rzeczą znamienną, że przekształcenia gospodarczo-społeczne Europy w okresie powojennym w bardzo niewielkim stopniu wpłynęły na zmianę programów politycznych socjalnej demokracji. O ile niesocjalistyczne ugrupowania polityczne przeszły w przeciągu ostatniego dziesiątka lat ogromną ewolucję programową, o tyle socjalna demokracja ograniczyła się tylko do zmiany interpretacji haseł, głoszonych już przed wojną. Ten specyficzny konserwatyzm, nie dostrzegający, że zmienione warunki wymagają innego podejścia należy też do głównych przyczyn, dla których tak straszliwie zbankrutowała w ostatnich latach polityka tego, ongiś najpotężniejszego stronnictwa robotniczego, tak na arenie zewnętrznej, gdzie uległa w szeregu krajów niemal całkowitemu zmiażdżeniu przez wzbierającą falę faszyzmów, jak i we własnych środowiskach, gdzie dał się zauważyć szczególnie w ostatnich latach silny wzrost **prądów rewizjonistycznych,** dających się wyprowadzić z koncepcji Bernsteina, jak też nowych prób socjalizmu „niemarksowskiego" — w postaci akcji **De Mana** czy też **neosocjalizmu francuskiego** Renaulda i Déatsa, nazywanego przez ortodoksów marksowskich „półfaszyzmem".

Dlatego też należy uważać ogłoszenie **nowego programu i związanego z nim nowego „planu pracy" socjalnej demokracji Szwajcarji** uchwalonego na zjeździe w Lucernie w styczniu b. r. za fakt o dużem znaczeniu w historji myśli socjalistycznej lat powojennych. Jakkolwiek jest on bowiem w znacznym stopniu próbą kompromisowego połączenia rozbieżności ideowych w łonie partji, niemniej jednak jest on owocem wysiłku, zdążającego do postawienia całej socjalnej demokracji na nowej platformie programowej, w której uwzględnione by były doświadczenia polityczne Europy powojennej.

Nowy program jest przedewszystkiem **programem szwajcarskim;** mimo, że wiele jego konkluzji daje się odnieść do stosunków całej Europy, odbiła się w nim przedewszystkiem sytuacja gospodarcza oraz ukształtowanie sił politycznych, tak odmienne w alpejskiej republice od innych krajów kontynentu. Szwajcarja kraj typowo **przetwórczy,** sprowadzający surowce i eksportujący produkty, pozbawiony bogactw mineralnych, bogaty natomiast w źródła energji szedł do r. 1931 drogami gospodarczego rozkwitu, zamąconego tylko epizodycznym kryzysem konjunktury w r. 1921, od drugiej połowy XIX w. Potężne rezerwy kapitałowe, nagromadzone w kraju dzięki rozsądnej polityce gospodarczej i stałej konsekwentnej neutralności w stosunkach międzynarodowych postawiły go w rzędzie najbogatszych krajów świata. Te warunki specyficznego uprzywilejowania nadały też wyjątkowo łagodny przebieg kryzysowi, który rozwinął się tu później niż w innych krajach, znacząc się pierwszem załamaniem konjunktury dopiero w r. 1931 — będąc w głównej mierze raczej odbiciem wytworzonych zmian gospodarczych za granicami, niż wynikiem wadliwości własnego organizmu ekonomicznego. Liczba bezrobotnych w całym $4\frac{1}{2}$ miljonowym kraju waha się w granicach około 100.000 (łącznie z bezrobotnemi sezonowemi, których jest stale około 50.000); eksport spadł wprawdzie do połowy w stosunku do r. 1929, co jednak nie może być uważane za szczególnie katastrofalne wobec cyfr innych państw. Walka z kryzysem nastąpiła przez mobilizację rezerw kapitałowych, które przeznaczono głównie na roboty publiczne (w r. 1933 — 540 milj. fr.) a tylko część na akcję pomocy i zapomóg (w r. 1933 — 115 milj. fr.). Jeśli się do tego doda olbrzymie rezerwy przedsiębiorstw prywatnych i banków, w których połowa wkładów pochodzi z zagranicy i możliwości ich zużycia w walce z kryzysem, zrozumiałem jest, że polityka deflacji, której hasło rzucił spoczątkiem kryzysu katolicki minister finansów J. M. Musy, a pod którą rozumiano Brünningowską politykę państwowego nacisku na płace i ceny, spotkała się z oporem społeczeństwa, które spowodowało w referendum w sprawie ustawy o redukcji płac, upadek ministra. Tak też powstało hasło **„ochrony płac i cen"** stanowiące jeden z naczelnych punktów nowego programu socjalnej demokracji Szwajcarji. Inne hasła nowego programu wiążą się też w znacznej mierze z terenem, z którego pochodzą, są one w znacznym stopniu próbą kompromisowego podciągnięcia pod wspólny mianownik rozbieżnych tendencji społecznych, które ostatnio przejawiły się także i w łonie szwajcarskiej partji socjalistycznej. **Karol Thormann,** jeden z współtwórców nowego programu i czołowych ideologów ruchu socjalistycznego w Szwajcarji, omawiając na łamach socjalistycznego miesięcznika „Der Kampf" genezę tych rozbieżności, których przezwyciężeniem ma być jego zdaniem nowe sformułowanie, widzi ją w warunkach jakie wytworzyły się przy formułowaniu poprzedniego programu z r. 1920.

Z wybuchem wojny światowej socjaliści uznali zgodnie konieczność wzmocnienia wojska, dla obrony neutralności. Wkrótce potem jednak odezwała się zdeklarowanie pacyfistyczna grupa Grabera i Nainego, którą poparł fanatyczny zwolennik internacjonalizmu Grimm, jeden z głównych twórców dzisiejszego programu, sprzeciwiając się dozbrojeniu kraju, i w r. 1917 doprowadziła do kategorycznego odmówienia rządowi kredytów na wojsko, uważając swoje stanowisko za konsekwencję światopoglądu socjalistycznego, od której nie wolno się nikomu uchylać. Ten postulat antymilitarystów stanowił też jeden z głównych punktów programu z r. 1920. Pryncypjalizm takiej zasady wytworzył wokoło partji próżnię — odciął ją od społeczeństwa, które, w kraju graniczącym z państwami faszystowskiemi coraz mocniej przejmowało hasła o charakterze swoistego nacjonalizmu — przejawiające się może najwyraźniej we **„Froncie narodowym", szwajcarskim faszyźmie nacjonalistycznym,** którego centralę stanowi Szafhuza. Odcięcie socjalistycznego ruchu robotniczego od społeczeństwa, oraz pustka ideowa, coraz wyraźniej przebijająca w całości socjaldemokracji Europy musiały wywołać fermenty w łonie partji. Po wystąpieniu generalnego sekretarza partji E. Waltera z jej szeregów oraz założeniu przez niego własnej grupy, mającej dość pokaźne wpływy wśród młodzieży, która to grupa, ulegając w dużej mierze wpływom trockistów przystąpiła ostatnio do akcji „Wspólnego Frontu" z komunistami, których wpływy są szczególnie silne w okręgach genewskim i szafhauzeńskim, nastąpiło bardzo wyraźne rozgraniczenie się ideowe lewicy, centrum i prawicy partji.

Najsilniejsza grupa prawicowa, której czołowym teoretykiem jest **Prof. dr. Marbach, redaktor pisma „Die Nation", reprezentująca interesy związków zawodowych jest w swym rewizjoniźmie bliską grupie neosocjalistów francuskich i De Mana** — dążąc do wyraźnego połączenia interesów zw. zawodowych robotniczych i elementów inteligenckich i drobnomieszczańskich oraz do wyraźnego oparcia się o silną strukturę państwa przez wyjęcie z impasu „zasadniczej" opozycji. Grupa lewicowa, której przywódcami są Nicole i Schneider przedstawia się dość niejednolicie — obok wpływów trockistów, a nawet ideologji Róży Luksemburg widać u nich tendencji do „planu pracy", z którego bije duch haseł De Mana. Pacyfistyczne i pryncypalnie broniące demokracji parlamentarnej centrum Grimma i Reinharda wywarło także wyraźny wpływ na kształtowanie nowego programu.

B. Z.

Płynę Wisłą do Warszawy

Zdawałoby się — nic ważnego, głupia sprawa poprostu, przejażdżka statkiem po Wiśle. No i co. Z Kazimierza do Warszawy jedzie się koleją niecałe trzy godziny. (Właściwie nie z Kazimierza, bo do stacji kolejowej w Puławach trzeba jeszcze dojechać autobusem).

Ale kiedy jest Wisła ,,pod ręką" i na niej codziennie się w Kazimierzu wymijające statki o nazwach tak wspaniałych jak np. ,,Kazimierz Wielki", albo wręcz fascynujący ,,Belweder", trzeba chyba się wybrać.

Niepunktualność w przybyciu do Kazimierza odstraszyła mnie nieco. Zapytany na kazimierskim rynku Żydek - tragarz, kiedy można się spodziewać najbliższej jednostki floty pasażerskiej na Wiśle, przymrużył ze znawstwem oko, spojrzał na szeroko rozciągającą się Wisłę, z wystającemi złowrogo dla przyszłego pasażera łysinami mielizn i powiedział:

— Na pierwszą, pan szanowny, może wyjachać.

Czas w tem dziwnem miasteczku płynie zbyt beztrosko, aby się móc przejmować taką drobnostką, jaką jest w życiu ludzkiem jedna czy kilka godzin. W rzeczywistości statek przyjechał z przeszło czterogodzinnem opóźnieniem. Ale też czas już późnowiosenny — Wisła wysycha i spóźnienia wynikają z przeszkód, za które, jak głosi napis na wiślanej ,,szyfkarcie", jako spowodowanych ,,siłą wyższą, zarząd tow. Przewozowego ,,Vistula" nie bierze odpowiedzialności".

Z wysokiej góry, na której mieszkam, a raczej z wysokiego brzegu Wisły przez długie godziny spoglądam z niepokojem pod prąd rzeki, w stronę dalekiego a niewidzialnego Sandomierza, skąd powinien wynurzyć się wiślany okręt, który co rana daje znać o swojem przybyciu długim, nieludzkim rykiem. Wynurza się wreszcie, manewrując ostrożnie wśród kęp i wysp, unikając mielizn, które znaczą kołyszące się boje. Schodzę ku ,,przystani". Brzmi to morsko i egzotycznie. W rzeczywistości jest to nieduża komórka, sklecona z starych, poczerniałych już desek, nad samym brzegiem, opatrzona pomostem. W tej chwili oblepiona jest czarnym tłumem, obarczonym tobołami. Jak się okazuje, ryzykantów jest więcej, a jeszcze więcej czarnych, nerwowych izraelitów. Jeszcze raz mam możność zdementowania prymitywnych poglądów naszych rasistów. Żydzi w tym wypadku stanowczo nie boją się wody. Chociaż ten napływ pasażerów, chętnych przejażdżki po wodzie da się wytłumaczyć nie tyle przyczynami zamiłowania do mokrego żywiołu, ile raczej przyczynami, mającemi swe podłoże ekonomiczne; podróż statkiem jest, ,,trzecią klasą", bo i tu są różnice ,,klasowe", przeszło o połowę tańsze, niż podróż koleją. Ale też trwa nieproporcjonalnie dłużej, jak się o tem przekonałem naocznie i przykładowo. Jedzie się z Kazimierza do Warszawy całą noc i pół dnia bez mała. Z prądem w dodatku.

Ale trudno sobie odmówić całego romantyzmu tej podróży, choćby go nawet trzeba było opłacać czasem. Ryzykuję i wsiadam.

Nastrój na statku wybitnie swojski, domowy, sielski nawet. Umieszczony na ,,tylnym pokładzie" ,,ładunek", okazuje się, nie jest niczem innem, jak piętrami poukładanemi kojcami, w których zamknięte swojskie koguty witają przybyłych lekkomyślnem pianiem. Lekkomyślnem, bo przecież czekają je ostre noże warszawskich kucharek.

Na pokładzie i we wnętrzu statku kotłuje się mrowie ludzkie. Patrzę na rosłego jegomościa, który w marynarskiej, oficerskiej czapce z daszkiem, wygląda niezwykle, już nie rzecznie, ale ,,morsko"; ma rybie wypukłe oczy i twarz spaloną ,,wichrami", że czuję do niego powiększający się w miarę czasu szacunek. ,,Wilk wiślany", myślę sobie, Anglik, cholera! ,,Wilk" podnosi majestatycznie rękę i woła już mniej majestatycznie — Jachać!

— Trudno, taka gwara wiślanych marynarzy, myślę sobie. Ale kiedy mój capitano okazał się zwykłym kontrolerem, który zainkasował odemnie pieniądze za bilet, mój szacunek zmalał. Wspaniały kapitan, o wyrazistej, dużej twarzy, naprawdę jakiegoś angielskiego syna mórz, okazał się nędznym sługą kapitału.

Otulony w fałdzisty trenchcoat, z baskijką nasuniętą na czoło odstawiam z powodzeniem angielskiego lorda wśród mieszczańskiej publiczności i oddaję się wiślanym wiatrom, które biją po twarzy mocno i ożywczo. Niestety. pogoda jest ciągle zmienna, słońce wygląda i chowa się za chmury aby za chwilę smagać nas po twarzach deszczem i silnym wiatrem. ,,Pogoda jednem słowem, zmienna, nacechowana skłonnością do burz", jak to określa P. I. M. Ale przeważnie staram się aż do zmroku wytrwać na pokładzie, aby nie tracić naprawdę przepięknych widoków na oba brzegi Wisły. Mijają nas rybacy na łodziach, wygrażający nam przeważnie pięściami, bo statek wzburza za sobą dużą falę, która porządnie kołysze ich drobnemi łódkami.

Mijamy Puławy. Statek jest przeciążony i nie bierze ładunku, co tłumaczy zebranym licznie na przystani pasażerom wymownemi gestami właściwy kapitan, niski i przysadzisty. Zwolna zapada zmrok. Zimno robi się dotkliwe, tak że przedziera się nawet przez fałdy włożonej pod płaszcz podpinki. Wdrapuję się więc na górny pokład, czy też mostek kapitański, skąd można patrzeć i odczuwać równocześnie błogie ciepło zadyszanego komina. Jego gruby i rozgrzany walec zasłania równocześnie wcale skutecznie od zimnego wiatru, który ciągnie od Wisły. Nad statkiem uwijają się gęsto wiślane mewy i rybitwy. Do dzióba przywiązują ,,wiślani marynarze" reflektor, od którego biegną dwa zgoła nieefektowne sznurki, które trzyma w ręce zasapany sternik. Praca jego nie należy do najłatwiejszych i najlżejszych. Wisła jako rzeka żeglowna jest na całej prawie przestrzeni nieuregulowana i co gorsza niepogłębiona. Co chwila złowrogi szum i zgrzyt, a później lekkie przechylenie się statku świadczy, że zsunęliśmy się z mielizny. Bywa, że statek ulgnie, zasapie się rozpaczliwie i stanie w miejscu; wtedy koła turbin pracują w miejscu, wytwarzają dużą falę, tłuką dezsilnie w piach dna i wtedy woda wokoło barwi się żółto. Czasem pomaga zwykła kontrpara — i statek zsuwa się wtedy, zakołysze, jedno pchnięcie sterem — i omija płytkie miejsce. Ale w pełni lata, kiedy Wisła wysycha — bywa, że statek stoi na mieliźnie kilka dni. Ściągają go z niej inne statki, a czasem czeka poprostu na większą wodę. Podróż po Wiśle ma jak z tego widać także swoją romantyczną stronę.

Mijamy Dęblin, z jego fortami, pozostałemi tutaj jeszcze z czasów rosyjskich, kiedy forteca ta, zdobywana kiedyś krwawo przez Niemców, nazywała się jeszcze, razem z miastem — Iwangorod. Mijamy piękny most na Wiśle, szumiący pociągami, żelazny, na tęgich kosonach betonowych, jeden z serji takich mostów na tym odcinku Wisły — widomy znak nowej polskiej gospodarki w tym kraju. I tak powoli zapada noc. Noc pełna niespodzianek.

Odgrywam swoją role znudzonego lorda aż do końca. Ku zdumieniu i apetytowi obecnych zamawiam jajecznice z kiełbasą, herbatę, pomarańcze i zachowuję się po magnacku, aby wreszcie ułożyć się do snu. Jestem przecież uprzywilejowanym pasażerem II klasy. Jej wytworność, bardzo wątpliwa, polega na bardzo niesprężystych materacach, położonych wprost na deskach ławki. Naokoło rozkładają się senni jak i ja ludzie. Jakiś malarz bez ręki; wiem, że malarz, świadczą o tem obrazy, które wiezie z sobą, jest ich cała sterta, związana niedbale sznurkiem, no i żądania, które stosuje do posługaczki; żąda coraz mocniejszych papierosów. Naprzeciw jakaś nieco leciwa para krępuje się coraz mniej. Chociaż to ,,on" jest tutaj raczej stroną zupełnie się niekrępującą. Siedzą oparci o siebie, mężczyzna lokuje głowę na coraz bardziej miękkich okolicach ciała swej towarzyszki, która jest tem coraz więcej speszona. On — ma doprawdy głowę fauna, skołtunioną nieco i rudawą, o tłustych, lepkich wargach, ona — ma bezdennie, głupie, uległe oczy, blade i siwe; kobiety tego typu mają chód kołyszących się kaczek i bezwolny, ogromny temperament. Widzę ich dokładnie, bo nie śpię, markuję tylko sen. Zasnąłbym, gdyby nie wieczny szwargot języka interesów, falujący i gęsty. Moje obliczenia na przestronność w drugiej klasie okazały się złudne. Statek jest poprostu przeładowany i pusta przedtem II klasa napełnia się zwolna czarnymi ludźmi i dymem coraz gorszych papierosów. Wspaniały kontrolor o wyglądzie kapitana próbuje wprawdzie sprawdzać bilety i interwenjować — niestety, nie tylko bez większego skutku, ale nawet bez wrażenia. Grożąc więc tylko jakiemiś bardzo nierealnemi represjami wycofuje się wreszcie bezsilnie. Namiętna para przysuwa się wobec tego jeszcze bliżej, a ja dziwię się coraz bardziej sennie, że jest to wogóle jeszcze możliwe; za okrągłem okienkiem kajuty, jakie pół metra niżej trzepie się i szurpoce łagodna fala wiślana, cały statek trzęsie się nerwowo — to pracują maszyny. Jest jakoś sennie, regularnie, właściwie możnaby spać, gdyby nie ten nieustannie falujący i ciągle zmienny szum rozmów ludzkich. Drzemię. Dojeżdżamy do Kozienic, gdzie przed wojną mieszkał jakiś strasznie mądry rabin, i — nagle silniejszy niż zwyczajnie w takich razach wstrząs. Stoimy w pełnej nocy na mieliźnie. Nareszcie jakaś porządniejsza przygoda. Mam czego chciałem.

Okazuje się, że stoją tutaj jeszcze dwa statki. Można się przesiąść, zachęca mnie uprzejmie kontrolor. Przesiadam się tylko dlatego, aby zobaczyć ten nowy statek, dla wrażeń, bo w to miejsce nawet nie bardzo wierzę. Nawet w drugiej klasie.

Przechodzę jakąś fantastycznie rozchybotaną kładką nad czarną wodą. Nawet przyświeca ktoś latarnią, ale żeby mu tak przy śmierci świecili. Zdaleka migoce długim rzędem świateł drugi statek — ,,Racławice" się wabi; nazwa niczego sobie, nie można powiedzieć, raźna i bohaterska.

I przyjemne rozczarowanie. Miejsca tu moc. Jedzie tylko jakiś księżyk z Płocka, kleryk, klepiący brewjarz, pocichu na szczęście. Krótka przechadzka po pokładzie dla zaznajomienia się z nowym terenem i za chwilę śpię jak zabity, ukołysany falą i klerykowskiem mamrotaniem. Religja może się też czasem na coś przydać. Jak nigdy stwierdziłem wtedy, że religja to opjum dla narodu. Dla mnie była wtedy nawet bardzo usypiającem opjum.

Budzę się rano i znowu na mieliźnie. Okazuje się, że stoimy już tak trzy godziny, a możemy postać jeszcze trzy. Ale stoimy tylko pół. A gdzie stoimy? w Maciejowicach. No, proszę. aż kapie historja. Stać na ,,Racławicach" pod Maciejowicami to także coś warte. Naprawdę nie żałuję tej podróży.

Wstrząśnięty nie mogę już nawet spać i wychodzę oglądnąć sobie nowego kapitana Naokoło szaro jest i chłodno, rzecby można — patrjotycznie. Wisła szeroka i rozlana, morska, wełnista, cudna.

Kapitan jest brunetem, ma wąsy i wygląd wcale zbrodniczy. Klnie też nie zgorzej. Przypomina żeglarzy z Morza Śródziemnego, z Mare Nostrum, których zna się z kina. Pali nawet fajkę. Pięknie jest.

Mamy nawet pasażera na gapę, wyłapanego sromotnie w okrętowym ustępie. Grożą mu represjami, tem większemi, że niewiadomo gdzie właściwie wsiadł i gdzie się ukrywał. W rezultacie składamy się na niego i może jechać do Warszawy. O to mu zdaje się chodziło.

Towarzystwo zamodlonego kleryka, który wygląda jednak na poczciwego człowieka nie było zbyt rozmaite. Po zachęceniu mnie abym zwiedził Płock, nie było, poza pewnemi momentami, zahaczającemi o Renana i ateizm wiele tematów, które mógłbym z nim poruszyć. Nie chcąc gorszyć maluczkich kleryków wolałem romantyzm przestrzeni i wytrwałem przy ciepłym kominie na mostku aż do samej Warszawy, przekupując sternika (kapitana bałem się trochę) papierosami. Dopóki nie ofiarowałem sternikowi papierosa patrzył na mnie spodełba, był zresztą niewyspany; po zapaleniu ożywił się, rozpromienił, razem z słońcem, które coraz większe wychylało się znak brzegów. Jakże tanio można kupić sobie uprzejmość ludzką, pomyślałem filozoficznie.

Bliskość Warszawy zapowiedziała chmura dymów nad horyzontem. Wymijając mielizny, łodzie, tratwy, pełne drzewa, ciężkie szkuty piaskarzy, zbliżaliśmy się do stolicy. Wreszcie wyprysnął zdaleka kilkunastopiętrowy drapacz chmur naszej doprawdy brzydkiej bardzo stolicy, zamajaczyły mosty, domy, wieże.

Byłem pełen uczuć niezwykle tkliwych i subtelnych. Doprawdy, chciałem zbliżyć się do starego wilka wiślanego z serdecznem polskiem zapytaniem i z papierosem oczywiście...

— Panie sterniku, pan pewnie kocha tę naszą strasznie kochaną, polską, szarą Wiełkę... Zapalmy se...

Ale cóż. Bałem się, że usłyszę...

— Jaka tam panie, Wiselka... Rzyka jak rzyka. Ino, psiakrew, żeby nie te cholerskie jauchy i łachy...

O, ludzie, to cynicy...

Tadeusz Hollender.

Dwa wiatry

(Reportaż z Tarnopola)

Gdybyśmy nie wiedzieli, że akcja ,,Medycyny i Zazdrości" toczy się w Zakopanem moglibyśmy słusznie podejrzewać, że terenem, na którym rozgrywa się historja opowiedziana przez Choromańskiego jest — Tarnopol. To kresowe miasto bardziej nawet od Zakopanego nadawałoby się do umiejscowienia makabrycznej opowieści; częściej bowiem huczą w niem przeraźliwe wiatry aniżeli w zimowej stolicy Polski. Wiatr, zimny, przenikliwy i nieustanny zmiata śmiecie z ulic, kapelusze z głów przechodniów a często gęsto i dachy blaszane ponadweręża. Przybyszowi ze stron obcych aż dziwnem się wydaje, że chce się ludziom w tem mieście chodzić po ulicach, wystawać przed wystawami, marudzić po corsie. Chyba muszą? Bo inaczej...

Wcale jednak nie muszą, — z wyjątkiem tych przyzwoicie ubranych starszych i młodszych panów z teczkami pod pachą, spieszących w oznaczonych porach do urzędów, z wyjątkiem chłopów ze wsi do rynku ciągnących. Przyglądam się bliżej tym ludziom, wpatruję się w twarze i wcale w nich nie dostrzegam lęku przed groźnemi cechami aury tutejszej. Te zawiesiste mocne typy kresowe, te mieszczuchy wyglądające z twarzy na zaprzysięgłych wyrobników wsiowych traktują codzienny spacer po ulicy Mickiewicza jakby to była promenada na riwierze francuskiej lub przesłonecznej Kalifornji.

Powoli człek się do tych utrapień atmosferycznych przyzwyczaja — a w południe, gdy na ulice wytoczą się z gmachów szkolnych nieprzeliczone tłumy młodzieży zapomina się wogóle o wszystkiem. Skąd się w tem czterdziestotysięcznem mieście bierze tyle narodu dziecięcego? Skąd tyle tych wesołych i żywych twarzy?

Wiatr już minął — dmie ciągle jeszcze i za miesiąc dąć będzie z niemniejszą siłą, ale ktoby tam na to zwracał uwagę! — a na ulice wtargnął z równie krzepką siłą żywy i ruchliwy jak tamten, ten od Pima i z roczników kalendarzowych, wiatr **inny.** Ośmio, dwunasto, piętnasto i dwudziestoletni! Płci męskiej i żeńskiej i nijakiej! i długo jeszcze nijakiej! Zalewa wszystkie ulice i uliczki, wypełnia je sobą, swą młodą żywotnością, swym hałasem bezmyślnym a jednak mądrym jak sam instynkt. — Czternaście szkół powszechnych, kilka zawodowych, pięć gimnazjów! — Może pomyliłem tę przygodnie poznaną statystykę, ale pomyliłem chyba in minus. Cóż tam zresztą statystyka! Dla tej mądrej nauki żywiłem zawsze pogardę, gdyż jest ona zbyt mądra, zbyt przewidująca, zbyt statystyczna. Czy nie zbrodnią to przewidywać cokolwiek, gdy ma się do czynienia z taką masą młodego życia?

A jednak chciałoby się wiedzieć skąd w tem małem stosunkowo mieście aż tyle młodzieży się bierze? Bo to jest niewątpliwe, że charakterystyczną cechą tego miasta jest ta żywotna młodość pełna kresowej zawiesistości w temperamencie, wypełniająca je po brzegi.

Byłoby nieprzyzwoicie, gdybym tuż po powyższem pytaniu retorycznem, po pytaniu, które musi — dla mnie — pozostać pytaniem retorycznem, zaczął skolei mówić o tarnopolskim parku. Wyglądałoby to na aluzję zupełnie nie na miejscu, aluzję krzywdzącą nienaganną świeżość trawników w tym naprawdę miłym parku.

Tarnopol ma ładny dworzec kolejowy, pomnik Mickiewicza przy głównej ulicy; kościoły tarnopolskie, szczególnie parafjalny, z imponująco misternym marmurowym ołtarzem, to objekty naprawdę ciekawe. Wystawiony w 18 wieku kościół dominikański, wielki, z przepysznemi witrażami, kryje w gąszczu malowideł sklepiennych ciekawe curiosum; oglądając wpierw fronton tego kościoła dostrzegłem tuż herb Potockich (fundatorów kościoła): — tarcza z nieregularnym krzyżem trójramiennym. Dowiedziawszy się w którym wieku kościół był budowany pomyślałem: wszystko jest w porządku. Niepomiernie się jednak zdziwiłem, gdy wśród malowideł plafonu dostrzegłem tenże herb, trzymany przez dwa aniołki (ze skrzydełkami!). To już jest niewątpliwy brak smaku.

Ciekawe odkrycie uczyniłem też w małej cerkiewce grec.-katolickiej: na jednym z grubych filarów wisi dokument, nadający jakieś tam prawa tej cerkwi, podpisany przez metropolitę lwowskiego, halickiego, kijowskiego (!— początek 19 w.) Szeptyckiego, i skreślony w języku — polskim.

Bożnicy — i muzeum etnograficznego, ale bo też toby była hańba! — nie zwiedziłem, choć miałem wielką ochotę. Nadaremno dobijałem się długo do bramy. Ciekawe, że synagoga i cerkiew są zbudowane z tego samego kamienia, w tym samym mniejwięcej stylu. Być może budował je ten sam ,,pan na włościach", jak np. w Złoczowie synagoga, cerkiew i kościół mają jednego fundatora: Jana III Sobieskiego.

Tuż pod miastem sprowokowany groblami Seret rozlał się w wielki, ciągnący się parę kilometrów staw. Co to za radość być musi dla tego męskiego, żeńskiego i nijakiego **,,wiatru"** w lecie i w zimie! Co za szaleństwa łyżwiarskie muszą się tu odbywać! — Wielka połać stawu zarośnięta jest szuwarem, kryjącym nieprzeliczone mnóstwo wodnego ptactwa. Na ten właśnie beztroski naród zwierzęcy uwziął się Fundusz Pracy; od Zagrobeli, prostą — jak spojrzał — linją biegnie dociągnięta już do połowy stawu nowa groba; przez środek tego wielkiego rozlewiska wodnego, jak daleka kontynuacja piotrowych petersburskich rozkazów przecina staw grobla, która — gdy uchwyci już brzeg przeciwległy — wyzwoli z władzy mułu i szuwarów spory kawał drogocennej ziemi. Kiedy się już osuszy ten teren, gdy się go zrówna i przekopie, gdy krople potu robotniczego — cóż to za praca być musi na tem bagnie! — unieszkodliwią morze namułu, — wtedy, na oswobodzonych terenach wykreśli się boisko sportowe, stadjony, bieżnie, na których wielopłciowy ,,wiatr" tarnopolski będzie wyczyniał swe harce.

A. Kruczkowski.

sztuka

kalejdoskop

jaskółko kulo chybotliwa
czerń piór sypie pęk promieni
w modre koła twój lot się rozpływa
nad domkami w czerwieni

strzęp chmur dmie swobodnie górą
mokro a więc soczyście
zzieleniały ostrza czarnym piórom
— skrzydła czy liście?

oczka w głowie w strudze niebieskiej
jak kamienie lotne
po niebie toczą się brzeżkiem
żywe — ciekłe — ruchome — obrotne

z ukrycia przez dziurę w płocie
słychać w południe łoskot
a jak przyjdzie światłocień
będzie kalejdoskop

popatrzymy sobie długo dłużej niż w szkole
na wir barw optycznego świata
aż przystanie fruwająca kolej
aż wystygnie wrzący balon lata

STANISŁAW ROGOWSKI

„Pamiętnik literacki"

Od trzydziestu kilku lat Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza wydaje „Pamiętnik literacki", czasopismo kwartalne poświęcone historji i krytyce literatury polskiej. Ma on charakter wybitnie naukowy. Obecnymi jego redaktorami są: Ludwik Bernacki, Wilhelm Bruchnalski i Ignacy Chrzanowski.

„Pamiętnik" przechodził różne okresy swego rozwoju; były czasy, gdy był jedyną i bardzo żywotną trybuną w sprawach literacko-naukowych. Obecnie nabiera również oddechu i wnosi nowe, twórcze elementy do nauki i krytyki literackiej. Nie trzeba zapominać, że w ubiegłym roku ukazała się tu rozprawa Birkenmajera o „Bogarodzicy", która posiada wręcz rewelacyjne znaczenie i wywołała w kołach zainteresowanych ogromne poruszenie.

Niedawno ukazał się zeszyt podwójny (1—2) za rok 1935. Jest on poświęcony prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Stanisławowi Windakiewiczowi, w 50-lecie jego pracy naukowej na niwie historji i literatury polskiej. Bardzo ciekawy i żywo napisany artykuł o samym jubilacie napisał Wacław Borowy. Charakteryzuje on Windakiewicza jako człowieka, uczonego i wychowawcę i przedstawia — niekiedy w mocno polemicznym tonie — jego dorobek naukowy. Artykuł jest raczej wyczerpującem studjum i ma znaczenie podstawowe.

Znany „anglista", prof. Roman Dyboski napisał — na podstawie ostatnich badań historyków i krytyków angielskich — bardzo interesującą rozprawę o wielkich powieściopisarzach angielskich XIX wieku z perspektywy dzisiejszej. Rozprawa wprowadza nas w aktualne problemy Anglji współczesnej i wieku ubiegłego. — W nowem świetle ukazuje się Charles Dickens; istotą jego twórczości jest humor. „...stał się on klasykiem nowoczesnej demokracji angielskiej i dobrą, wartościową literaturą, którą przecież jego powieści w ostatecznym bilansie są, uczynił u mas demokratycznych popularną i wprowadził w ich widnokrąg na miejsce całego mnóstwa wszechwładnej przedtem tandety"... „Sekret niespożytej siły Dickensa leży w prostej a całą jego twórczość przenikającej wierze w górującą wartość dobrych, zwyczajnych impulsów natury ludzkiej"... W dalszym ciągu mówi Dyboski o nieaktualności Thackeray'a i o zdobywającej coraz większe i bardzo dziwne powodzenie sióstr Brontë. Z mniejszych pisarzy zajmuje się autor Cheghorn Gaskell, A. Trollope i George Eliot.

O dwu jednocześnie istniejących prądach w poezji polskiej XVI w. — średniowieczu i renesansie — opowiada w interesującej rozprawie Juljan Krzyżanowski. Jest ona ciekawym objawem dzisiejszych zainteresowań i dążeń naukowych oraz próbą, jeśli nie rehabilitacji, to w każdym razie pozytywnego uznania wartości średniowiecza.

Na sprawy społeczno-gospodarcze, sprawy, od których u nas się niewiadomo dlaczego wszyscy badacze literatury odżegnują, zwraca w sposób przekonywujący uwagę Zygmunt Leśnodorski w studjum „Miasta i mieszczanie w powieści Stanisławowskiej". Dochodzi tu autor do szeregu bardzo słusznych spostrzeżeń i wniosków.

Zofja Szmydtowa pisze o twórczości dramatycznej Norwida. „Dramaty Norwida zasługują na poznanie, choć nie są arcydziełami, jako utwory, w których żyje duch poezji, jako eksperymenty literackie, próby zdobycia dla sztuki dramatycznej nowych terenów".

Poza temi rozprawami, mającemi znaczenie ogólniejsze i podstawowe, szereg ciekawych informacyj i spostrzeżeń przynoszą artykuły mniejsze, mające charakter — jak się to popularnie mówi — „przyczynkarski". Wystarczy tu wymienić nazwiska autorów: P. Bańkowski (O rosyjskim wierszu Syrokomli), Fr. Bielak (Antynomja Dygasińskiego), J. Birkenmajer (Kim jest ksiądz Piotr w Dziadach), M. Brahmer (Włoscy komedjanci króla Jana), J. St. Bystroń (Z dziejów polskiej pieśni ludowej), I. Chrzanowski (Na szczytach polskiej liryki religijnej), Wł. Folkierski (Ślady podróży flandryjskiej królewicza Władysława (1624) w teatrze Calderona), L. Kamykowski (Łukasza Opalińskiego „Poeta Nowy"), St. Pigoń (Kilka uwag o wydaniach krytycznych nowszych tekstów literackich), M. Szyjkowski (Wileńscy Filomaci w Pradze), St. Turowski (Data wykładu Wojskiego o gwiazdach), J. Ujejski („Giaur" w przekładzie Mickiewicza), W. Weintraub (Andrzej Morsztyn i jego wydawcy), St. Zabierowski (Harfa). Ponadto numer uzupełnia bibljografja pism St. Windakiewicza.

Jak widzimy, ostatni tom „Pamiętnika literackiego" przedstawia się bogato, wszechstronnie i zajmująco.

Należy go polecić właśnie w chwili bardzo odpowiedniej: gdy odbywa się we Lwowie zjazd naukowy im. Krasickiego, urządzony staraniem Tow. literackiego im. A. Mickiewicza i Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

K. K.

Polska powieść morska

Jedno z najsilniejszych wrażeń, jakie mi pozostało z lat szkolnych, żywe, gorące i niezapomniane — to było pierwsze zetknięcie się z morzem, zapoznanie się z Bałtykiem polskim. Od najwcześniejszego dzieciństwa myśl, wyobraźnia i uczucie były zapełniane i podniecane nieustającą lekturą podróżniczą. Przewalały się w niej lądy, morza, kontynenty, oceany. Książka jednak zaspokajała raczej ciekawość życia i świata, w sercu zaś pozostawała głęboko rozbudzona tęsknota, aby piękna fikcja stała się realną, konkretną rzeczywistością, aby być wszędzie tam, dokąd się docierało tylko poprzez słowo.

Kiedyś, koleżeńską gromadką, w czasie wakacyj wybraliśmy się w dłuższą wycieczkę po Polsce. Zwiedziliśmy ważniejsze miejscowości. Młode, niedowarzone, pełne zdobywczości chłopaki. Jechaliśmy z Gdańska do Gdyni pociągiem; zbliżał się wieczór — byliśmy zdaje się sami w wagonie. Ktoś powiedział, że właśnie za chwilę... Przywarliśmy do okien. Nikt się nie wstydził wzruszenia, natężenia uczuć. Czekaliśmy. Pociąg pędził.

Nagle. Z wszystkich młodych, dziecinnych ust wyślizgnął się drgający szept:

— Patrzcie, patrzcie — morze — polskie morze! —

Do oczu cisnęły się łzy. Modliliśmy się do morza. Wszyscy widzieliśmy je poraz pierwszy. Leżało daleko przed nami, niekończące się, spokojne, pełne godności, w pełni zachodzącego słońca.

Wiedzieliśmy, że to jest n a s z e morze — morze naszych gorączkowych marzeń i chceń. Ale nietylko — to także morze naszej przyszłości — to nasze życie.

I gdy dziś wracam wspomnieniem do tych prostych, niezapomnianych przeżyć, chociaż na zimno, wiem, że są banalne, jednak dla nas wszystkich były zapoczątkowaniem czegoś nowego, co się zaczęło nietylko w nas, ale w młodych ludziach całej Polski. Myśmy się już z morzem nazawsze związali, pokochaliśmy je pierwszą, najserdeczniejszą i najniewinniejszą miłością.

I to związanie się z niem objawia się na wszystkich polach życia.

Gdy myśmy w dzieciństwie i młodości karmili się jeszcze przekładami mniej lub więcej, najczęściej jednak bardzo mało wartościowych książek autorów zagranicznych, dziś już powstaje nasza, własna literatura podróżnicza i morska. Jest nam bliższa, oddaje nasze myśli i pragnienia, staje się wyrazem naszych dążeń. Zaspokaja ona potrzeby młodzieży i najszerszych mas, spełnia doniosłą rolę propagandową i popularyzatorską. Jej aktualna wartość tkwi właśnie w tem, że jest popularna.

Dziś powieść marynistyczna — polska — jest jeszcze w kołysce, dopiero się rodzi, powstają mniej lub więcej udane próby. Nic więc dziwnego, że nie posiada ona jeszcze własnego s t y l u, że jeszcze ciągle poszukuje, bada, że nie ma określonego, zdecydowanego wyrazu i kierunku zainteresowań.

Z dużem zainteresowaniem czytała się powieść morską Bohdana Pawłowicza „Załoga" (Warszawa, 1935, Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska", str. 216).

Autor jej jest znanym podróżnikiem, napisał już kilka powieści podróżniczych, morskich i egzotycznych. Duże zainteresowanie i szeroką polemikę wzbudziła wydana w roku 1930 powieść o chłopie polskim w Brazylji „Pionierzy". Dużą poczytnością cieszą się jego powieści podróżnicze i morskie, przeznaczone dla młodzieży. Jest to ważna i bardzo istotna dziedzina twórczości pisarskiej, którą się u nas niesłusznie lekceważy lub nawet pogardza. Pisarzy dla dzieci i młodzieży, jak dotąd, usuwa się na plan dalszy, traktuje się normalnie jako wyrobników. Zupełnie niesprawiedliwie i bez żadnego uzasadnienia. Literatura dla dzieci i młodzieży jest tak samo ważna, jak t. zw. literatura dla starszych, odgrywa bowiem ogromną i naogół niedocenianą rolę wychowawczą, wymaga zaś znacznie więcej zdolności, pracy, studjów i znajomości trudnej do zbadania i poznania psychiki młodocianych. Walory jej estetyczne są również często nieprzeciętne. Krytyka jednak literacka tego rodzaju utworami się nie zajmuje, nie usiłuje ich oceniać, a autorów pobudzać do wysiłku i ciągłej kontroli. Jeśli ma powstać dobra książka dla dzieci i młodzieży, musi istnieć pomyślna i przychylna atmosfera, w której ta książka mogłaby powstać. Zrobić to może krytyk, oddając należne jej miejsce i traktując z również należną przyzwoitością i godnością.

Pawłowicz opowiada w „Załodze" dzieje wyprawy — i to ostatniej, bo okręt był starym i wybrakowanym gratem, „padłem", — polskiego statku handlowego „Barbara" z Gdyni do portów Afryki północnej i drogi powrotnej. Główną jej treścią jest życie marynarzy na statku, na morzu i w portach. Życie to jest przedstawione ciekawie, z dużą znajomością ludzi morza, ich obyczajów oraz samej atmosfery okrętowej i morskiej. Powieść czyta się z zainteresowaniem, obrazy zmieniają się jedne po drugich, czuć ich ciągły rytm, jakby rytm morza.

Gdyby nie kilka scen, książkę możnaby polecić jako dobrą lekturę dla młodzieży. Możnaby to naprawić w następnem wydaniu.

Podnieść należy stronę zewnętrzną książki. Wydana jest zgrabnie, estetycznie, druk duży i przejrzysty, papier dobry, ładne winiety nad rozdziałami i okładka K. Sopoćki.

Treść więc i strona zewnętrzna tworzą harmonijną całość.

K. K.

Nowe monografje aktorskie*)

Ukazały się dwie pierwsze książeczki ze zbioru monografij o wybitnych aktorach i działaczach teatralnych w Polsce: Schillera o Junoszy Stępowskim i Horzycy o Zelwerowiczu.

Zanim weźmiemy się do tej oddawna oczekiwanej lektury — nieomylne, pierwsze wrażenie: zarówno temat, zarówno osoby autorów, jak forma wydania, układ graficzny, papier i druk i czcionki — wszystko to każe się tą nowością jaknajtroskliwiej zainteresować.

Ale przedewszystkiem — inicjatywa. Bo jeżeli weźmiemy pod uwagę pecha, jaki dotąd literaturę teatrologiczną w Polsce najwyraźniej prześladował — przyznamy, że już sam zamiar systematycznego opracowania wybitnej, polskiej twórczości aktorskiej zasługuje na najwyższą pochwałę. Jak czasopiśmiennictwo teatralne, poza jedynym właściwie wyjątkiem wydawanego kiedyś przez Brumera „Życia teatru", tak i literatura teatrologiczna, a w szczegółowym wypadku monografje aktorskie, znów poza jednym, zdaje się, wyjątkiem książki o Modrzejewskiej — jest w Polsce dotąd terenem nietkniętym.

Przedewszystkiem ani w recenzjach dziennikarskich, ani w przygodnych publikacjach o teatrze nie wykształcił się jeszcze dotąd sposób pisania o aktorze, analizowania jego gry, nazywania chwytów technicznych, ujmowania całokształtu jego twórczości i poszczególnych kreacyj jedynemi, właściwemi tu kategorjami „art of theatre". Dlatego poza życiorysem aktorskim i spisem ważniejszych ról — z trzydziestu lat wspaniałego żywota aktorskiego nie zostaje prawie nic: reprodukcja jakiegoś starego, wyżółkłego afisza teatralnego, parę zdjęć fotograficznych.

I dlatego próba zajęcia się twórczością aktorską i powierzenie tego tematu, rasowym ludziom teatru, jednym z tych właśnie, którzy w latach 1924/6 naprawdę tworzyli w Polsce teatr, Schillerowi i Horzycy, może mieć znaczenie decydujące.

Schiller demonstrując na przykładzie Kamińskiego i Stępowskiego bezużyteczność kryterjów literackich w omawianiu teatru, upomniał się w swojej pracy o Stępowskim — (i to trzeba podkreślić jako główny i naprawdę instruktywny „morał" tej książeczki —) o własną, ściśle teatralną metodę ujmowania teatru i aktora, formułując, jako kryterjum w ocenie tworu aktorskiego „doskonałość techniczną scenicznego wyrazu, jego oryginalność a zarazem powinowactwo estetyczne ze zjawiskami innych dziedzin sztuki współczesnej". Autor nie formułuje jednak bliżej tego postulatu, nie mówi, jak w konkretnych wypadkach wyglądać ma analiza kreacji aktorskiej i krytyka gry, pozostawiając raczej to zagadnienie, jako temat do rozprawki, która o metodach fachowej krytyki teatralnej powinna być dopiero napisana. Pozatem w długim wstępie do rzeczy właściwej o Stępowskim, wiele jest trafnych uwag, obserwacyj (jak stosunek teatru do literatury i plastyki, wzajemne wpływy, zagadnienie reżyserji i t. d.) rzuconych właściwie przygodnie i chaotycznie i czekających na pióro Schillera w specjalnej rozprawce. Niekiedy między wierszami tego wstępu nagromadziło się wiele materjału osobistych uwag i spostrzeżeń autora, powstałych z poczucia i przekonania o roli, jaką jego indywidualność reżyserska odegrała w teatrze polskim, materjału oczywiście ciekawego i proszącego się również o osobny feljeton.

Sama praca o Stępowskim, pisana słowami tchnącemi podziwem i entuzjazmem dla wielkiego aktora — jest już właściwie tylko biografją aktorską, omówieniem głównych etapów jego karjery, rejestrem ważniejszych ról (znowu, tylko przygodnie zdarzają się zdania, w których autor próbuje uchwycić indywidualność Stępowskiego lub scharakteryzować ciekawszą kreację). Natomiast brak jeszcze systematycznego, postulowanego przez Schillera, obrazu fizjognomji artystycznej aktora, utrwalonego w takich określeniach, w takich zdaniach, w takich słowach, któreby szczelnie do cech danej indywidualności przylegały i ją tylko najdokładniej w pamięci utrwalały. Ideałem, ciągle jeszcze dalekim, jest wystrzeganie się przysłowiowego słownika recenzenckich określeń, stylu ksiąg jubileuszowych, żargonu ogólników, które możnaby od biedy przyczepić do każdego aktora, i które w każdym kontekście będą równie prawdopodobne jak niedorzeczne. Dla wygody i do użytku zaawansowanych krytyków teatru, wynotowuję przy tej okazji, kilka wypróbowanych „figur" recenzenckich, np.: „arcydzieło ekspresyjnej dynamiki, psychologicznego realizmu, płynącego z syntetycznej strukturalności kreacji" może być także: „arcydzieło dynamicznej ekspresji, realistycznego psychologizmu" i t. d.

Przy ocenie gry kobiecej poleca się słowa: finezja, koronkowy, rzeźbić, modelować, miękki i pastelowy. Każdą mowę z okazji jubileuszu aktorskiego dobrze jest zacząć od obrazu, jak to mały Władzio, już jako sześcioletnie dziecko bawił się z zapałem ołowianemi żołnierzykami. „I to był pierwszy teatr późniejszego, wielkiego aktora". —

Na zakończenie Schiller cytuje ustęp o „żywotopisarstwie" z tłumaczonych kiedyś przez siebie „Żywotów urojonych" Marcela Schwoba, szukając analogji między biografem a aktorem, w tem mianowicie, że i jeden i drugi „winien z pośród rzeczy możliwych wybierać jedyne" i taką formę nadawać swoim postaciom „ażeby narówni z wszelką istnością były jedyne we wszechświecie". Ale ten cytat, którym Schiller chciał prawdopodobnie określić istotę realizmu w teatrze odnosi się do aktora równie dobrze jak do każdej innej twórczości artystycznej. Innemi słowy: stara, dawno odkryta ameryka, że dzieło sztuki nie ma być naśladowaniem czy powtórzeniem świata, ma być receptą na świat, nie taki jaki jest, ale taki jaki powinien być.

Praca Horzycy o Zelwerowiczu — drugi tomik „Sceny polskiej" — tę wyższość ma nad monografją Schillera, że poza nakreśleniem biografji Zelwerowicza i scharakteryzowaniem jego działalności jako aktora, reżysera i pedagoga próbuje w zasadniczych rysach uchwycić indywidualność artystyczną, utrwalić sylwetę aktorską. W 40-stronicowej broszurce Horzyca zajął prawie piętnaście stron na znalezienie „principium" z którego wyrosła indywidualność artystyczna Zelwerowicza i ujęcie „architektoniki jego aktorskich kreacyj". Na tych stronach książeczka Horzycy **nabiera wartości wręcz pedagogicznej.** Autor nie rezygnując z zasadniczego charakteru publikacji, popularnej i przystępnej, dał jednakże głęboko ujętą charakterystykę aktora, znalazł dla niej doskonałe tertium comparationis w aktorach włoskiej commedia dell' arte, omówił ją szeroko, plastycznie i zajmująco.

T. K. K. T. podejmując się akcji wydawniczej, bierze na siebie zadanie odrobienia sporych i dotkliwych zaległości w zakresie wiedzy o teatrze polskim.

Wilhelm Korabiowski.

*) Scena Polska. Tom I: L. Schiller: Kazimierz Junosza Stępowski. — II: Wilam Horzyca: Aleksander Zelwerowicz.— Wydawnictwo T. K. K. T. Warszawa 1935.

Z SALI KONCERTOWEJ.

Wieczór bachowski

Sala koncertowa niewątpliwie przeżywa w dobie dzisiejszej kryzys. Przesilenie to pozostaje zapewne w związku z przemianami społecznemi, których świadkami dziś jesteśmy. Ustrój feudalny miał swe dworskie, ekskluzywne imprezy muzyczne, każdy magnat miał swych artystów, swoją orkiestrę; liberalne mieszczaństwo doprowadziło do rozkwitu instytucję koncertów publicznych, każdemu dostępnych. Te formy podawania muzyki wywierały głęboko sięgający wpływ na samą twórczość: olbrzymia sala koncertowa 19. w., mieszcząca setki, nieraz tysiące słuchaczów, zwiększyła orkiestrę do niebywałych dotąd rozmiarów, nowe warunki stworzyły nowy, im właściwy styl muzyczny. Jaką formę wykonywania i słuchania muzyki stworzy teraz świat pracy, trudno dziś jeszcze przewidzieć; faktem jest, że zaznacza się dążenie, aby słuchaczów, chodzących dotąd „luzem", zrzeszyć i zorganizować („Konzertgemeinschaft"). W twórczości współczesnej ustępują olbrzymy symfoniczne, przeznaczone dla wspaniałych, wystawnych, napuszonych festiwalów, przed zwrotem do kameralizmu. Mieszczański snobizm jest w agonii.

Tanie koncerty profesorów Konserwatorjum P. T. M. mają być wstępem do imprez, nie reklamowanych od przyszłego sezonu, (a przez to o wiele tańszych), przeznaczonych tylko dla grona chętnych słuchaczów, tworząc z nich w ten sposób zrzeszenie słuchających muzyki. Bezinteresowny zapał najwybitniejszych muzyków Lwowa każe wróżyć takiej instytucji piękną przyszłość.

Poziom wieczoru bachowskiego (na którym zapowiedziano tę nową formę imprez muzycznych), pozwala z otuchą oczekiwać najbliższego sezonu. Prof. Czapliński umiał w trafnem poczuciu stylu uniknąć niebezpieczeństwa ckliwości i nadmiaru sentymentu w niebiańskiem adagio Bacha. Wykonanie koncertu fortepianowego z tow. orkiestry było wprost skończone. Muenzer stanął tu na najwyższych szczytach sztuki odtwórczej. Dobrze akompanjowała orkiestra pod dyr. Sołtysa; krótkie słowo wstępne dra Kofflera miało znaczenie wychowawcze przez podniesienie roli konstrukcji w muzyce.

J. Freiheiter.

KRONIKA RADJOWA.

Żałobne audycje zagraniczne po śmierci Marszałka Piłsudskiego. Na czoło wszystkich audycyj żałobnych, jakich widownią były radjostacje zagraniczne, wysuwa się, potężna w swej prostocie, manifestacja połączonych rozgłośni **niemieckich** (16 maja); radjostacja **w Pradze** nadała 16. V. program żałobny, na który złożyły się hymny obu państw i utwory kompozytorów polskich, podobnie nadała rozgłośnia **w Kopenhadze** specjalną audycję żałobną 18. ub. m. **Genewa** zorganizowała 20 maja uroczystą audycję żałobną; zobrazowano na niej przebieg posiedzenia zgromadzenia Ligi Narodów, na którem reprezentanci wszystkich państw składali wyrazy hołdu i czci w imieniu swych państw. Delegat polski do Ligi Narodów, min. Komarnicki, powtórzył swe przemówienie, wygłoszone na Zgromadzeniu, dziękując za wyrazy czci i hołdu dla osoby Marszałka. **Rzym** nadał 20. maja audycję wokalną ku czci Odnowiciela Polski. Radjostacja irlandzka w **Dublinie** uczciła Zmarłego specjalną audycją żałobną w dniu 26 maja.

W trzydziestolecie walk o wolność i równość

W roku b. mija 30 lat od chwili, w której robotnik polski chwycił za oręż, by walczyć z najezdniczą potęgą caratu. Bohaterska akcja „bojowców", kierowana nieznużoną dłonią Piłsudskiego, przywracała wiarę w moc wyzwoleńczego czynu. Zdało się, że na placach miejskich, w pochodzie czy na barykadach ulicznych otwarła się nowa płomienna karta historji.

Rok 1905 był silnym wstrząsem w życiu narodu. Również w literaturze znajduje pełny swój wyraz czy to jako bezpośrednie odbicie dziejących się wypadków, czy też jako objektywniejsza próba analizy.

Podczas gdy „ludzie czynu", uczestnicy akcji niepodległościowej, w licznie ogłaszanych wspomnieniach opisują różne epizody i zmagania, — literatura piękna usiłuje powiązać poszczególne rozdziały w całość, zgłębia ideologję ruchu oraz psychikę bohaterów. W niniejszym krótkim szkicu rozpatrujemy jedynie rzeczy prozaiczne.

Najpiękniej i najpotężniej, niejako całą żarliwą pasją swego pisarstwa przemawia Stefan Żeromski. Notujemy szereg znakomitych utworów, dotyczących wspomnianej chwili rewolucyjnej, jak Sen o szpadzie, Nagi bruk, Nokturn, Słowo o bandosie, Róża...

Jaki sens mają dla Żeromskiego dziejące się wypadki? Są podźwignięciem się narodu, a świadczą o heroicznym porywie ducha ku wolności. Wprawdzie autor „Róży" nie przymyka oczu na odwrotną stronę rewolucji, dostrzega grozę walk bratobójczych, zapamiętałe okrucieństwa i rozliczne nadużycia. Jednakże, mierząc ruch niepodległościowy nie wynaturzeniem ale ideą, tkwiącą na początku jako zaczyn działania, — Żeromski podnosi szczególnie czystość porywu, bohaterstwo i bezinteresowność jednostek, składających siebie na ołtarzu sprawy. Taki np. bohater „Róży", Czarowic, na trudnych drogach ruchu przeżywa całą martyrologję ówczesną — od więzienia poprzez obojętność a nawet niechęć rodaków aż do ofiary z własnej miłości, czynu bohaterskiego i śmierci. Oto jest w szumie skrzydeł niszczycielskich i patosie ofiary ukazany los jednostki, los bohatera, bojowca „piątego" roku. O nim, żołnierzu bezimiennym, powiada pisarz: „Wyszedłeś w najciemniejszą, jesienną noc, gdy huczał wicher i bił deszcz, a my wszyscy... spaliśmy w swych sypialniach, pokojach, izbach, poddaszach i norach podziemnych kamiennym snem niewolników".

Ale odważne kroki bohatera płoszą tę martwą ciszę, budzą ujęty snem naród. Żeromski w akcji „piątego" roku dostrzega i uwielbia dwie idee. „...Przyniesiona została Niepodległość.. Przyniesiona została deklaracja praw świętego Proletarjusza, które zdeptała przemoc bogaczów". Przyniesiona, ale jeszcze nietrjumfująca.. Sprawa wyzwolenia została przegrana... Jako ostatni tragiczny akord brzmi „Nokturn" Żeromskiego.

Jaka posępna zstępuje noc... Ale w tych gorzkich pesymistycznych rozważaniach po klęsce 1905 roku gdzieś między rozpaczą a bólem przebłyskiwuje światło, przebija się promień nadziei, że przecież walka nie pójdzie na marne. To tylko w dziejach rozegrał się jeszcze jeden akt narodowego dramatu: na stokach cytadeli, gdzie padło już tylu bohaterów, potoczyło się tym razem ciało Okrzei i współtowarzyszy. Tym sposobem rok 1905 staje się dla Żeromskiego dalszem ogniwem w próbach wyzwolenia — jeszcze jednym porywem ku wolności i dowodem, że ani miłość wolności, ani wiara w zwycięstwo nie zamiera. Toteż w „Śnie o szpadzie" znakomity pisarz składa gorący hołd i uwielbienie dla walczących „bojowców" a zarazem ślubowanie:: „...Poezja polska nieopuści cię, nie zdradzi i nie znieważy, żołnierzu!.. Złoży ona twą głowę, stłuczoną sołdackiemi kolbami, na wezgłowiu z najcudniejszych wierszy, które dla ciebie jednego wyjmie po latach z przepychu prastarej mowy".

Tyle Żeromski. Zkolei należy wymienić Niemojewskiego i Struga, ktorzy dają kapitalne wprost rzeczy dla zrozumienia psychiki „bojowców".

Andrzej Niemojewski w zbiorze utworów p. t. „Ludzie rewolucji" poza materjałem anegdotycznym rzuca wiele znakomitych uwag na temat specyficznej psychiki niepodległościowców. W opowiadaniu p. t. „Ptak" mamy odmalowany świat zamykający się w murach tajnej drukarni. „Kto minął próg tej kuźni żywego słowa rewolucyjnego — mówi Niemojewski, — ten musiał przekreślić całą swoją przeszłość. Nie masz matki, nie masz ojca, nie masz dziecka, nie masz przyjaciela. Nie pragniesz szczęścia, nie ulegasz pokusom sławy, nie wierzysz w żadne nagrody przed grobem i za grobem, żyjesz anonimowo, pracujesz anonimowo, cała moralność twoja jest etyką anonima rewolucyjnego". I oto w tym świecie tak innym, tak bohaterskim, że aż nadludzkim, poznajemy cały szereg działaczów, nad którymi zawisł „niesformułowany wyrok śmierci". Inżynier, chemik, kobieta prowadząca wywiad, zwykły szary pracownik... O nich to mówi się lakonicznie: „Działali — i to zaspakajało wszystkie potrzeby ich ducha". Lecz ileż treści, ileż epopei ludzkiej mieści się w tem jednem słowie „działali"!....

Na czoło tych ludzi swą pracowitością, bezinteresownym zapałem wybija się technik tajnej drukarni, przezwiskiem Ptak. Działacz ten jest wszędzie, spełnia wszystko — stanowi małe ogniwo w wielkim mechaniźmie partyjnym. Małe ogniwo... O tem Ptak wie. I wie jeszcze, że czas jakiś, jak przemijające ogniwo, łączy przeszłość z przyszłością a potem kruszy się i ginie. Takie jest zadanie niepodległościowca, ale też i jego rola i znaczenie dla ruchu. To też Ptak trwa na posterunku, daje się oblegać w tajnej drukarni i zabić. Bo wie, że nie ginie sprawa: po jego śmierci znajdzie się „jakiś nowy Ptak, który co rano wychodzi z bibułą zadrukowaną, a co wieczór wraca z bibułą świeżą".

Męstwo „bojowców" opisuje również Andrzej Strug w „Ludziach podziemnych" i „Dziejach jednego pocisku". Przedstawia tu świat, który tylko siebie i swoją wiarę ma na obronę, gdy przeciwko sobie: i sąd wojenny i katorgę i szubienicę i oszczerstwo ludzkie i niegodziwą zdradę za judaszowe pieniądze. „Ja wam powiadam — woła bohater Struga — że nigdzie na wojnie nie trza tyle męstwa jak w tej naszej bojówce". To właśnie męstwo a niegasnąca rewolucyjna wola prowadzi „bojowców" zarówno do zwycięstw jak i na poniewierkę. Nieustraszeni w czynach „ludzie podziemni" Struga są prostolinijni, surowi, pozbawieni patetycznego gestu, a przecież w rzeczy samej każdy nosi w sobie najwznioślejszy romantyzm.

„Dobrze się stanie — mówi jeden z bohaterów Struga — jeżeli zginiemy i dobrze się stanie, jeśli wyjdziemy cało. Albowiem policzy Rewolucja naszą śmierć i zażąda kiedyś rachunku z życia. A nasze przykazanie być albo nie być, a jej zawsze służyć".

Z powodu „piątego" roku piszą jeszcze Gustaw Daniłowski i Wacław Berent, ten zresztą ubocznie. „Jaskółka" Daniłowskiego oddaje schyłek nastrojów rewolucyjnych, opadającą falę... Berent zaś w „Oziminie" roztacza blaski powstania poza oknami karykaturalnego „salonu" — biernego społeczeństwa.

Tyle literatura dawniejsza o „piątym" roku. Ale i dzisiaj czasy tamte dają ciekawy materjał do rozmyślań. M. in. rok „piąty" opisuje Marja Dąbrowska w epopei p. t. „Noce i dnie". Zapewne i przyszłość do tych walk powracać będzie. Albowiem stanowią one cenny dokument bohaterstwa i umiłowania wolności.

Grzegorz Timofiejew.

Kronika kulturalna

Włosi w Austrji. Faszystowskie Włochy usilują opanować dzisiejszą Austrję nietylko politycznie, ale też kulturalnie i przeprowadzają bardzo systematyczną w tym kierunku akcję. Ostatnio poważnem świadectwem ugruntowywania się wpływów włoskich we Wiedniu jest założenie pisma „Corriere Austriaco", które „ma służyć pogłębieniu dotychczasowych wzajemnych stosunków". Nie trzeba dodawać, że taka robota — pomyślana na szeroką skalę — nie podoba się hitlerowskim Niemcom, które wcale nie zapomniały o Anschlussie.

Nowe szkolnictwo w Niemczech. W niemieckim ustroju szkolnictwa i wychowania następują głębokie zmiany i przeobrażenia. Jak zapowiedział dr. Rust, minister oświecenia, począwszy od następnego roku każdy, kto ma zamiar studjować filologję, musi najpierw uczęszczać do wyższej szkoły dla kształcenia nauczycieli. Tam będzie on zbadany i przekona się, czy ma powołanie na nauczyciela i wychowawcę. Podobny proceder stosowany był dotąd tylko do nauczycieli szkół powszechnych — teraz obejmie także nauczycieli szkół średnich i wyższych. Jak wiadomo, dotychczas wykształcenie sił nauczycielskich polegało na teoretycznych studjach uniwersyteckich.

Działalność kulturalna na śląsku niemieckim. Wrocławska Izba Kultury ufundowała roczną nagrodę 1200 marek (około 2500 zł.), która ma służyć pogłębieniu i przyspieszeniu rozwoju sztuk plastycznych na śląsku. Nagroda jest przeznaczona dla najlepszego artysty z tego regjonu.

Lessing w całości. W berlińskiem wydawnictwie Bong ukazało się pod redakcją Petersena i O. Olshausena przy współpracy wielu uczonych pełne wydanie dzieł Lessinga. Obejmuje 20 tomów tekstów i 3 tomy komentarzy. Na uwagę zasługuje — tak charakterystyczny dla umysłowości niemieckiej — słownik wyrazów, używanych przez Lessinga i jemu współczesnych.

Akademja Francuska. Na miejsce Bremonda, Barthou i Poincaré zostali wybrani do Akademji Francuskiej: filozof Ludwik André Bellefort, historyk Jacques Bainville i powieściopisarz Claude Farrère. Ten ostatni znany jest także w Polsce i cieszy się niezwykle zasłużonem powodzeniem. We Francji też wybór jego spotkał się z zastrzeżeniami. „Nouvelles Littéraires" obrzucają się, że został pominięty najwybitniejszy dramaturg francuski, Paul Claudel.

Sprawa t. zw. neopoganizmu w Niemczech. Głośna stała się sprawa powstania w Niemczech rozmaitych grup t. zw. neopogan. W piśmie "Das deutsche Volkstum" rozprawił się z niemi Wilhelm Stapel. Autor zauważa, że w historji niemieckiej widzimy wielu wielkich ludzi, którzy byli różnych, najskrajniejszych przekonań. Fryderyk Wielki był bezbożnym filozofem i ateistą, ale nikt go nie może nazwać „pogańskiem". Był tolerancyjny tak dla katolików, jak i protestantów. Pozatem w historji niemieckiej znajdujemy także nazwiska „jak Otto Wielki, Fryderyk I, Henryk Lew, Albrecht Niedźwiedź, Hermann von Salza, Luther, Wilhelm I, Bismarck, Hindenburg. Jeśli mowa o dzisiejszem państwie niemieckiem, to nie ma w niem problemu religijnego, lecz zagadnienie potęgi, z którem łączy się zagadnienie mocy moralnej (die moralische Macht). Państwo może przedewszystkiem uszanować religje. Musi się ono zwrócić przeciw każdemu klerykalizmowi, katolickiemu, protestanckiemu i — pogańskiemu. (Także religje pogańskie mają swoje pozycje kasty kapłańskiej). „Dzika nienawiść" do Rzymu jest skierowana nie na chrześcijaństwo, lecz na kler, który chce się utwierdzić przez opanowanie umysłów. Z tej „nienawiści" nie przemawia namiętność religijna, lecz polityczna. Niech więc zostanie chrześcijaninem, kto chce nim zostać. Kto nie może nim być, ten ma otwartą przed sobą całą, nieoznaczoną religijnie, filozofję".

Jubileusz Hansa Grimma. Autor głośnej w całych Niemczech i ogromnie popularnej powieści „Volk ohne Raum", Hans Grimm, obchodził niedawno 60-lecie swych urodzin.

KRONIKA UKRAIŃSKA.

Ukraiński Instytut Naukowy w Berlinie. Jako trzeci z kolei zeszyt niemieckich „Przyczynków do ukrainoznawstwa" wyjdzie niedługo tom zbiorowy, poświęcony Michałowi Hruszewskiemu. Z opracowań prof. Pahna (Hruszewski jako indywidualność), prof. Kuzeli (Działalność Hruszewskiego w Galicji) i doc. Krupnyckiego (Hruszewski jako historyk). W temże wydawnictwie pojawi się również przekład studjum prof. Hruszewskiego: „Zwyczajny schemat rosyjskiej historji i sprawa racjonalnego podziału historji Wschodniej Europy". Czwarty zeszyt „Przyczynków" zajmie studjum L. Bahrowa „Najstarsze mapy Ukrainy, na podstawie oryginałów, znalezionych w archiwum sztokholmskiem".

Ukraińsko-niemieckie stosunki kulturalne. Ostatni zeszyt "Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift für Polen" przynosi prace dwu Ukraińców: dra I. Łośkiego „Do historji kulturalnych stosunków Ukrainy i Niemiec 17—18 wieku" i dra M. Andrusiaka: „Jerzy 13. Osterman i jego zbiór materjałów do historji Galicji 19 w.". Niewątpliwie każdy, kto się temi sprawami interesuje, znajdzie w cytowanych artykułach wiele ciekawego i nowego materjału nietylko do przeszłości ukraińskiej, ale też polskiej.

Setna rocznica. W tym roku mija sto lat od dnia urodzin największego ukraińskiego językoznawcy O. O. Potebni (1835—1891). Odznaczył się on nietylko wybitnie na polu filologji ukraińskiej i rosyjskiej, ale był też nieprzeciętnym działaczem społecznym i politycznym.

Ukraińskie Muzeum Narodowe. W tym roku mija 30 lat od założenia Ukr. Muzeum Nar. w 1905 r. Twórcą jego i założycielem był metropolita Andrzej Szeptycki. Mieści się ono obecnie w nowym i starym gmachu przy ul. Mochnackiego 42 i zawiera bardzo wiele, niejednokrotnie niezmiernie cennych przedmiotów i wytworów ukr. twórczości i kultury. Obecnie znajduje się w ciężkiem położeniu materjalnem i Ukraińcy usiłują wszelkiemi siłami podtrzymać je i stworzyć ognisko naukowo-badawczej pracy.

Popiersie Szewczenki. Największy artysta-rzeźbiarz ukraiński, pracujący w Stanach Zjednoczonych, Aleksander Archypenko — wykonał rzeźbę, przedstawiającą Tarasa Szewczenkę. Posiada ona bardzo wielkie walory artystyczne i jak pisze prasa ukraińska, jest pierwszą udaną próbą plastycznego zobrazowania osobowości Szewczenki. Rzeźba została zakupiona przez miejskie muzeum w Detroit.

Ukraiński rytownik w Ameryce. Ciekawą historję Mikołaja Berwinczaka, górnika, który jest dziś w Ameryce rytownikiem, przedstawia w ostatnim (11) numerze „Nazustricz" Marja Czapelska, sama zresztą pochodząca ze Stanów Zjednoczonych. Mikołaj Berwinczak jest dziś młodym, ale już uznanym przez krytykę artystą. Ojciec jego zginął w kopalni, Mikołaj, jako najstarszy, musiał się więc opiekować ośmiorgiem młodszego rodzeństwa. W kopalni zaczął pracować już od 17 roku życia. Ale już od wczesnego dzieciństwa zwraca uwagę wszystkich swojem zainteresowaniem do sztuk plastycznych. Początkowo maluje piękne zresztą obrazki farbami, których zwyczajnie używa się do malowania pokoi. Później — pod wpływem jednego z malarzy — bierze się do rytownictwa, używając — na początku igły gramofonowej i zwyczajnej blachy. I w tej dziedzinie zdobywa rozgłos. W 1933 r. na państwowej wystawie otrzymuje pierwszą nagrodę za utwór p. n. „Górnicy". Od tego czasu bierze udział we wszystkich wystawach. Obecnie uczy się rysunków i rytownictwa w jednej ze szkół pensylwańskich.

Jego technika jest bardzo szczegółowa, usiłuje w sposób najpiękniejszy oddać cały świat tak, jak go widzi i odczuwa. Brak u niego wszelkiego eksperymentatorstwa i zdobywczości wobec natury.

„Nasza Kultura". W Warszawie począł wychodzić pod redakcją prof. I. Ohijenki miesięcznik literacko-naukowy "Nasza Kultura". Ukazały się dotąd dwa jego zeszyty, nie można z nich jednak nabrać jasnego i określonego pojęcia o tem piśmie. Jego oblicze i jego charakter są conajmniej niewyraźne. Artykuł wstępny nosi tytuł „Oświata narodowa i nasze zadania". Czytamy tam: „Narodowo silny charakter wyrabia się tylko dzięki głębokiej, systematycznej i konsekwentnej oświacie narodowej, takiej oświacie, która obejmuje całą naszą duchową istotę i tworzy dla nas skończoną całość wychowawczą"... „mowa i kultura — to narożne węgły duchowego życia każdego Narodu jako świadomej nacji,,... i t. d. W piśmie przeważa — zupełnie niewiadomo dlaczego — filologja. Nad całością panuje duch profesorsko-historyczno-schematyzujący. Odbiera on pismu te cechy i wartości, jakie powinien naprawdę posiadać żywy, twórczy i usiłujący wnieść nowe myśli „miesięcznik naukowo-literacki". Dość powiedzieć, że metropolita Dionizy drukuje tu rozprawę o „archeologji eucharystycznego kultu", a prof. Szczerbakiwski o ukraińskiej prehistorji. Dział naprawdę literacko-twórczy jest traktowany po macoszemu, z poezji posiadają większe znaczenie wiersze Antonycza. Mimo błędów i wad, wynikających z założeń, pismo może się zdobyć na własny wyraz i odegrać poważną rolę kulturalną. Wzbudzi też niewątpliwie zainteresowanie w społeczeństwie polskiem. Adres: „Nasza Kultura", Warszawa, Stalowa 25 m. 10.

Wystawa ku czci Gogola. Ukr. Muzeum Narodowe urządziło w maju wystawę, poświęconą Gogolowi. Wystawiano pierwsze wydania utworów Gogola, lepsze wydania i przekłady na 14 języków europejskich. Zebrano wiele przekładów ukraińskich. Na wystawie był także pisany po ukraińsku list Gogola do polskiego poety Bohdana Zaleskiego.

Nowa literatura ukraińska. W praskiem czasopiśmie naukowem „Slavische Rundschau" (1935, rocz. VII, nr. 1) A. Połocki z Charkowa umieścił napisaną w duchu marksistowskim rozprawę: „Die neue ukrainische Literatur". Chodzi tu oczywiście o nową literaturę ukr. w Sowietach.

Ciekawa statystyka. Liczba wychowanków grecko-katolickiej Bohosławskiej Akademii we Lwowie w r. 1934—35 wynosi: I rok — 102, drugi — 77, trzeci — 80, czwarty — 62 i piąty — 51, słuchaczów nadzwyczajnych — 2, — razem 374.

Mikołaj Kostomarow. W tym roku przypada 50-lecie śmierci znakomitego historyka, poety i dramaturga ukraińskiego, Mikołaja Kostomarowa. W szeregu pism pojawiły się artykuły i rozprawy o tej nieprzeciętnej postaci w dziejach narodu ukraińskiego. Żona jego była Polka, Anna z Krahelskich. O ich miłości dziwnej i bardzo romantycznej interesujące studjum p. t. „Alina i Kostomarow" (Charków, 1929) napisał historyk i krytyk literatury Wiktor Petrow.

Z TEATRU WIELKIEGO.

„Studentka" Vicky Baum

Ostatnia premjera w teatrze Wielkim, jak niewiele innych, pozwala na to, ażeby wbrew wiekowemu szablonowi recenzenckiemu, zacząć to sprawozdanie właśnie od tego momentu, który zwykle w kilku słowach zbywa się na szarym końcu. Od aktora. Zresztą utwór Vicky Baum znany jest z książki i z filmu. W adaptacji scenicznej nie stanowi z literackiego punktu widzenia pozycji szczególnie ważnej, tak że przed autora i tekst literacki — kreacje aktorskie i realizacja teatralna wysuwają się tu jako czynnik pierwszorzędny i rozstrzygający.

I o tem właśnie warto pomówić.

Po dłuższej we Lwowie nieobecności, przywitana na premjerze efektowną i spontaniczną klaką, w roli tytułowej wystąpiła **Eichlerówna.** I powiedzmy odrazu: Krystyna Vilfür — to jej nowe arcydzieło, niezapomniane, jak kreacja w „Dziwnych kochankach" Acharda czy „Fräulein Doktor" Tepy. Patrząc na grę tej artystki i pragnąc ją określić i scharakteryzować nasuwa się podział wybitnej twórczości aktorskiej na dwa typy. W pierwszym wypadku, aktor budując kreację, przekreśla wszystko co osobiste, przestaje być sobą, nałamuje się do upatrzonej postaci, stawia, tworzy postać, przeważnie wtedy typową i ogólną. W wypadku drugim, właśnie Eichlerówny, gdy siła i bogactwo osobowości jest, jak u niej, tak duże i niepokonalne, aktor, jakgdyby bierze rolę na siebie, wchłania ją, asymiluje, urabia według siebie, czyni ją sobą i gra siebie samego. Te wszystkie role Eichlerówny — to ona sama! Dlatego każda z tych postaci, którą się widziało w jej robocie, raz na zawsze przybiera dla nas spojrzenie jej oczu, gesty jej palców, kadencje jej szeptu, jej chód, jej ruchy. Kto raz widział daną rolę w wykonaniu Eichlerówny nie może jej sobie wyobrazić w żadnem innem. Kreacje jej nie są typowe i ogólne, ale zawsze indywidualne, jednostkowe, jednorazowe i jedyne. Takie kreacje urabiają szablony, które na wszystkie sposoby kopjują potem drugorzędne aktorki, na które w życiu proszą się falangi prowincjonalnych pensjonarek. Na każdy szczegół w roli „Studentki" złożyło się napewne wiele przenikliwej skrupulatnej obserwacji, kontroli najdrobniejszego odruchu, ciągłego sprawdzania wyrazu scenicznego ze sobą samym i z własnem przeżyciem. Dlatego poza bardzo nielicznemi momentami aktorskiego zgrywania się gra jej w „Studentce" była klasycznie równa, spokojna, prawdziwa, naturalna i realistyczna. — Anbroziusa grał **Białoszczyński**; znowu znakomita, inteligentna kreacja tego wysokiej klasy aktora. **Śliwiński** dobrze grał niełatwą rolę egzaltowanego muzyka. Świetnym epizodem zdobył oklaski przy otwartej scenie **Raschka.** Doskonała **Matusiakówna.** Na wysokim poziomie stały inne epizody: Machalski, Krzemieński, Michałowicz. W małej rólce ukazała się p. Łęcka; nawet z tego drobnego epizodu widać, że prawdopodobnie wiele jeszcze czasu upłynie zanim będzie aktorką.

Dąbrowski zdawał sobie napewno sprawę z wagi, jaką rola jego, reżysera, ma w tego rodzaju przedstawieniu i tej odpowiedzialności najchlubniej podołał. Było to świetnie wypracowane, wypróbowane, wyreżyserowane przedstawienie. — Praca jego, właściwie anonimowa, ukryta poza aktorami i przedstawieniem była jednak najzupełniej widoczna w układach sytuacyjnych akcji, w stopniowaniu dialogów, w oświetleniu sceny. Za zasadę w operowaniu efektem oświetlenia w każdym obrazie przyjęto powolne naświetlane sceny, stopniowe nabarwianie prostokąta scenicznego, zaczynając od ważniejszych punktów sytuacyjnych jak postać ludzką, ręka, stół, okno.

Wnętrza (prawdopodobnie Daszewskiego) były fragmentaryczne, nie pudełkowe, pozbawione górnej ściany, właśnie dlatego scenicznie prawdziwe i przekonujące.

Całość: godne widzenia, pod względem aktorskim i reżyserskim, ciekawe przedstawienie.

Z TEATRU ROZMAITOŚCI.

„Pierwsza sztuka Fanny".

Nie wiem dokładnie ile lat ma „pierwsza sztuka Fanny", przypuszczam, że jest to Shaw z przed wielu lat. Dziś i ten bunt „młodych" i gwałtowne zamachy na ówczesną obyczajowość angielską i namiętna brawura młodej, mieszczańskiej dziewczyny, jest jak wnętrze w domu Mrs. Knox: uroczo sielankowo staroświeckie. I to ma właśnie osobliwy czar! Komedja mimo dialektycznego charakteru, jest interesująca i żywa, w czem widać przedewszystkiem rękę Tatarkiewicza, który ją cudownie wyreżyserował i wycieniował. Jest to także przedstawienie, w którem warto zobaczyć p. **Martini**; co za rola dla jej talentu, jej cudownej, niepokojącej urody, jej wspaniałej młodości. **Krasnowiecki** czarował dykcją i postacią. Obsada pozostałych ról mówi za siebie: Wierzejska, Kossocka, Berski, Rożycka, Guttner. Ostatni Wieczór Shawa w teatrze lwowskim, jest jedną z tych pozycyj repertuaru, których absolutnie nie wolno przeoczyć.

W. K.

Muzyka na lwowskiej antenie.

Muzyczne kierownictwo Polskiego Radja zatroszczyło się o udostępnienie muzyki współczesnej cyklem pogadanek, ilustrowanych płytami. A więc nie jest to już tolerowanie nowej muzyki w programach, ale dążenie do systematycznej pracy w tym kierunku. Nazwisko Michała Kondrackiego kazało widzieć w tym kompozytorze jednego z najbardziej powołanych do objęcia trudnej roli nawracania „niedowiarków". Tymczasem okazało się, jak to nieraz bywa, że nie każdy kompozytor jest pedagogiem. Stwierdzenie faktu, że w każdym okresie historji spotykała się „nowa" muzyka ze sprzeciwem ogółu, podawanie „programu" w dziełach, terminologja fachowa (— czy mamy dobrowolnie rezygnować z rzeszy słuchaczów, którzy nie rozumieją pojęcia „tonalność"? —), bądź też „żurnalistyczna", — nie otworzą uszu na piękno tej muzyki. Dokonać tego może tylko wskazanie nowych założeń stylistycznych, przeciwstawienie ich dawnym podstawom i podkreślenie zasadniczych różnic w celach i środkach do celu, zwrócenie ucha słuchacza w właściwym kierunku. Istota ciągle w historji się powtarzającego nieporozumienia leży bowiem w tem, że nieuświadomiony słuchacz ocenia „nową" muzykę zawsze fałszywemi kategorjami, stosując do nowego stylu kryterja starego.

Lwów przedstawił ciepły, jasny głos Russockiego, o znacznej radjofoniczności.

Recital fortepianowy 13-letniego Zbyszka Szymonowicza odróżniał się bardzo korzystnie od popisów „cudownych" dzieci niezwykle czystą i biegłą techniką. Gra młodocianego artysty odznacza się przytem wielką radjofonicznością, wywołaną oszczędnem używaniem pedału.

J. Freiheiter.

KRONIKA MUZYCZNA.

„Pjesnjok Kaszebskji", opracowany przez J. Trepczyka stanowi cenny nabytek w literaturze muzycznej Kaszub; śpiewnik cieszy się dużem powodzeniem wśród Kaszubów, gdyż zawiera wszystkie stare pieśni ludowe.

Feliks Nowowiejski członkiem honorowym lwowskiego Związku Zawodowych Muzyków. Związek Zawodowych Muzyków m. Lwowa mianował Feliksa Nowowiejskiego, który z wielkiem powodzeniem dyrygował we Lwowie na koncercie Filharmonji, — swym członkiem honorowym.

plastyka

Od tematyki narodowej do malarstwa

Malarstwo polskie stosunkowo bardzo jest młode. Początek jego przypada na koniec XVIII. w. Rozwija się zatem nieomal wyłącznie w okresie niewoli narodowej i to wyciska na niem zdecydowane piętno.

Ogół, nietylko u nas, ale wszędzie, szuka w obrazach nie malarstwa, lecz obrazkowości i kolorkowości. Bawi go to, gdy w obrazie coś się dzieje i gdy to, co na nim przedstawione zgodne jest i dosłowne z codziennie oglądaną rzeczywistością. Zadawala się zakolorowaną fotografją natury, nie przeczuwając wcale, że malarstwo nie jest ilustracją rzeczywistości, lecz autonomiczną i tylko w pewnym stopniu od natury zależną konstrukcją artystyczną. A to głębokie i powszechne nieporozumienie, u nas pogłębia się dzięki niekorzystnym warunkom, w których kultura nasza rozwija się w okresie niewoli.

W pojęciu ogółu w okresie niewoli malarstwo było uważane za jeden ze środków „podniesienia ducha narodowego". Stąd tak wybitny rozwój tematyki historycznej, stąd popularność Matejki, Grottgera i J. Kossaka i równoczesne niedocenianie tak świetnych i ważnych malarzy tej samej epoki, jakimi byli Michałowski, Rodakowski, Szermentowski, czy Kotsis. Pierwsi stali się popularni dzięki „ważności tematów", a ci ostatni, ograniczywszy się do portretu, krajobrazu, lub obrazu rodzajowego, aczkolwiek w kunszcie malarskim tamtych przewyższali, do dziś dnia zostali dla ogółu nieznani.

W okresie impresjonizmu tematyka zwęża się. Aktualnem staje się kolorystyczne odczucie prawdy momentu. Lecz i tu, obok istotnego dla tego kierunku ujęcia rzeczywistości widzianej przez pryzmat jasnych tęczowych barw i konsekwentnej dyscypliny nowej techniki malarskiej, rodzi się u nas ogromny balast „symboli narodowych", jak: sarkofagi i szkielety królów, przydrożne kapliczki, stroje i typy ludowe, obrzędy starosłowiańskie i wizerunki bogów słowiańskich. Ten bogaty arsenał tematyki narodowej działa niewątpliwie na wyobraźnię i uczucia ogółu, nie dotykając wcale problemów malarskich i można go śmiało uważać za ciąg dalszy wytworzonej u nas w okresie niewoli „psychozy na temat narodowy".

I oto dziś, kiedy okres niewoli mamy poza sobą, jako najtragiczniejszą i najgorszą naszą rzeczywistość, bezpowrotnie przeszłą, czas na rewizję wielu pojęć, zrodzonych w okresie naszego upadku. Czas zrewidować nasze poglądy na sztukę i wytworzyć „czysty stosunek" do malarstwa. Dziś, kiedy nam nasz rząd, nasze wojsko i cała państwowa struktura nietylko przypominają cele, ale stanowią rzeczywistość narodową, sztuka może śmiało pozbyć się nalotów z okresu niewoli i stać się nieskażoną i bezinteresowną twórczością „wolnego człowieka". Dość „posłannictwa narodowego" w sztuce. Dziś wymagamy od malarstwa by zrealizowało cele wyłącznie artystyczne.

Temat historyczno - narodowy i folklorystyczny, stał się przeżytkiem „z zaścianka". Również skłonność do ilustratorstwa i kolorkowej obrazkowości zmniejsza się nawet na prowincji. Uprawiają ją jeszcze tylko malarze doby wczorajszej, nieorjentujący się w zaszłych zmianach, lub nie mogący się dostosować do nowej rzeczywistości. Powojenne pokolenie malarzy polskich, posiadających mentalność „ludzi wolnych" nie posiada sentymentów epoki poprzedniej i kroczy śmiało po linji realizowania celów czysto malarskich. Interesują ich problemy aktualne w współczesnej twórczości europejskiej i pragną swej pracy nadać poziom i znaczenie europejskie. Pragną malarstwo polskie postawić w rzędzie wolnych narodów świata kulturalnego. Stąd tak intensywne dziś zainteresowanie młodych sztuką współczesnego Paryża, i tendencja do wzmocnienia jak najsilniejszego z nim kontaktu. Obok pracy nad sobą, oni właśnie zapoczątkowali doniosły proces rehabilitacji niedostrzeganych dotąd u nas największych malarzy z okresu niewoli. Czas również i na szeroki ogół, by w tym właśnie kierunku skierował swą uwagę i zainteresowania artystyczne. Czas, by powszechnie zrozumiano, że co innego kolorowy obrazek o ważnej, choćby nawet historycznej treści, a co innego malarstwem i, że zrozumienia sztuki tej trzeba się uczyć tak, jak każdego przejawu dojrzałości kultury duchowej.

Władysław Lam.

Książka o lekkomyślnym Żydzie

Książka wydana we Lwowie, jeśli nie jest książką zupełnie grafomańską, ani książką specjalną czy naukową, jest we Lwowie czemś tak rzadkiem, że kiedy się ukaże, trzeba o niej napisać mimo wielu niedociągnięć i błędów. Taką książką jest powieść Tenenbauma — „Tła"*), która wyszła tu niedawno.

Jest to opowieść o życiu i śmierci lekkomyślnego Żyda galicyjskiego, który po wielu perypetjach życiowych ginie z ręki własnego przyjaciela, Ukraińca czy Rosjanina Markowa. Hersz Torten przyjaźnił się z nim przed wojną, aby w czasie wojny zaznać od niego samych przykrości, aby odebrać z jego ręki bezwiedny cios, który pozbawi go naprzód oka, potem nogi i wreszcie, aby zginąć na drodze, w czasie ucieczki przed bolszewikami, już z ręki bolszewickiego oficera Markowa, który nawet nie wie kogo zabija i który w kilka dni później sam pada od kuli.

Los panuje nad człowiekiem? Fatalność? Otóż to właśnie, że autor nie potrafił nam powiedzieć nic wyraźnego, że jego wizja świata gubi się i zaciera w bardzo niewyraźnych zarysach. Autor ma jednak jakieś widzenie całości. Pomimo wszystkich niewątpliwych błędów tej książki przeziera przez nią jakieś tragiczne widzenie świata, jakieś widzenie całości. Ale jest to obraz bardzo niedoskonały, nieskomponowany, chaotyczny, niewdrożony w karby rzemiosła, które jest podstawą każdej sztuki, a już szczególnie — prozy.

A jednak książkę czyta się ciekawie. Dlaczego? Może dlatego, że jej tło nigdy nie przestanie interesować tych, którzy się w jakikolwiek sposób otarli o wojnę, o jej okropności, mieli jakikolwiek udział w strasznym kataklizmie, który niszczył Europę przez cztery lata, a przedłużył swój wicher niszczący na ziemiach polskich o całe trzy lata. Kogo nie pasjonuje wojna. Chociaż właściwie nie widzimy jej teatru. Raczej przesuwają nam się przed oczyma dzieje lekkomyślnego Żyda Tortena i dzieje innych mieszkańców kresowych miasteczek Wschodniej Małopolski. Autor, w samym tytule zdaje się wskazywać na to, że miał zamiar przedstawić kulisy wojny, jej tło, czy też tło, na którem przesuwa się jak cień życie ludzkie, i przez umiejętne zarysowanie tła chciał uwypuklić charakter swego bohatera i jego dzieje. I zdaje się, jeżeli sam pomysł trzeba nazwać ciekawym, jego przeprowadzenie nie udało się, nie wyszło poprostu. Siły zawiodły, a może także nieopanowanie środków technicznych tak trudnego, może najtrudniejszego dzisiaj rodzaju literackiego, jakim jest dzisiaj — powieść.

Eksperyment nie udał się artystycznie, jest artystycznie słaby pod każdym względem. Ale książka jest ciekawa i bez tego, bo opisuje ciekawe czasy i ma ciekawe założenie. Szkoda, że zraża także do jej czytania fantastyczna interpunkcja i fatalna korekta.

tholl.—

*) **Emil Tenenbaum:** „Tła". — Skład Główny Księgarnia Nowości — Lwów, 1935.

gospodarstwo

Minister Władysław Zawadzki o sukcesie Pożyczki inwestycyjnej

Na odbytej w min. Skarbu konferencji prasowej p. min. Zawadzki wygłosił przemówienie informujące o wynikach subskrypcji 3 proc. premjowej pożyczki inwestycyjnej.

Na wstępie stwierdził p. minister, że nadzieje dotyczące powodzenia subskrypcji nietylko się ziściły, ale nawet do pewnego stopnia zostały prześcignięte:

„Z dotychczasowych zestawień wynika, że ogólna kwota subskrypcyjna wyniosła 264.031.000 zł., z tego 75 milj. 629.650 zł. pokryte zostało obligacjami 6 proc. pożyczki narodowej, zaś 188.401.350 zł. zadeklarowano w gotowiźnie. Suma ta ulegnie prawdopodobnie nieznacznemu zwiększeniu, po nadejściu pozostałych sprawozdań. Ostateczne dane zostaną w ciągu najbliższych tygodni zebrane i odpowiednio statystycznie przepracowane.

Już na zasadzie obecnych obliczeń stwierdzić mogę z całą pewnością przemożny udział w subskrypcji pracowników, którzy w pełnem zrozumieniu tak społecznego podkładu pożyczki, jak i interesu własnego i swych rodzin — stanęli w pierwszych szeregach subskrybentów. Wybitny również udział w subskrypcji przyjął handel, na trzecie wreszcie miejsce wybijają się osoby, które w statystyce urzędowej figurować będą jako „różni", a więc drobni kapitaliści i ciułacze, którzy uważali lokatę w obligacjach pożyczki inwestycyjnej za właściwe skierowanie swych oszczędności.

O ile chodzi o udział terytorjalny, to pierwsze miejsce zajmuje Warszawa (31,6 proc.), następnie woj. śląskie (6 proc.), łódzkie (4,3 proc.), poznańskie (3,8 proc.), krakowskie i lwowskie (3,5 proc.). Napływ subskrybentów był w wielu miejscach bardzo znaczny: tak n. p. Warszawa zadeklarowała sumę, wynoszącą prawie 90 proc. subskrypcji Pożyczki Narodowej, Nowogródek — ponad 70 proc., Wilno prawie 66 proc. i t. d.

Pracownicy państwowi i przedsiębiorstw państwowych subskrybowali u swoich płatników, pozatem akcja odbywała się za pośrednictwem placówek, podległych organizacyjnie syndykatom. Na czele syndykatów w ogólnym udziale kwotowym stoi syndykat banków prywatnych, który objął 20,1 proc. całej subskrypcji syndykackiej.

Drugie miejsce zajmuje syndykat Banku Gospodarstwa Krajowego (14,1 proc. całej subskrypcji), dalej syndykat Związków Kas Komunalnych z warszawskim (11,2 proc. całej subskrypcji) i lwowskim (6,3 proc.) na czele. Pod względem ilości subskrybentów Związki Kas Komunalnych zajmują naczelne miejsce wśród syndykatów.

Po raz pierwszy, jako zorganizowany syndykat, w akcji subskrypcyjnej papierów państwowych przyjął udział Syndykat Spółdzielczy, rozporządzający gęstą siecią placówek, i zdał należycie swój egzamin sprawności, osiągając około 10 milj. zł.

W ten sposób banki i inne instytucje kredytu krótkoterminowego spełniły całkowicie zadanie, które im było w całokształcie akcji wyznaczone. Nawiasem wtrącę, że nie jest rolą tych instytucji, które dysponują w przeważającej mierze powierzonemi im cudzemi sumami, zwrotnemi na każde żądanie lub w ciągu krótkiego okresu czasu, unieruchamiać na własne ryzyko te sumy w długoterminowych pożyczkach, a właśnie powinny one kierować swych wkładców do brania udziału w tych pożyczkach. Jeżeli wspomniano o tem, to dlatego, że widziałem w prasie notatki, które robiły bankom zarzut z tego, że rzekomo za mały wzięły udział w subskrypcji. Otóż nie jest to wcale zarzutem, a tylko dowodem zdrowej sytuacji, że bez takiego nadzwyczajnego środka, jak lokowanie pieniądza krótkoterminowego w długoterminową lokatę, pożyczka inwestycyjna została w pożądanej wysokości pokryta.

Zgodnie z moją zapowiedzią, nadwyżka zostanie wdrodze repartycji zwrócona subskrybentom i nie zostanie przyjęta przez skarb.

Repartycja obejmie 2 grupy subskrybentów.

Pierwsza grupa to instytucje o charakterze publiczno - prawnym, których wolne kapitały zostaną zużytkowane na cele analogiczne lub zbliżone do inwestycyjnych, a tem samem narówni z niemi przyczynią się do wzmożenia tętna życia gospodarczego w Polsce. Pożyczka pokryta została przeto w całości przez społeczeństwo ,osoby i instytucje prywatne, co podkreśli niewątpliwie jej wielki efekt, jeżeli weźmiemy pod uwagę choćby tę okoliczność, że przy Pożyczce Narodowej udział instytucji, obecnie zwolnionych drogą repartycji, wynosił około 15 proc. ogólnie zasubskrybowanej sumy. Tę właśnie okoliczność miałem na myśli, mówiąc, że powodzenie Pożyczki nietylko ziściło, ale nawet prześcignęło moje nadzieje.

Po odliczeniu subskrypcji tych instytucji prawa publicznego, pozostanie pewna nadwyżka, która ulegnie dalszej repartycji. I to będzie druga grupa, którą stanowią pracownicy państwowi, samorządowi i prywatni, których uposażenie nie przekracza sumy 150 zł. miesięcznie. Pozostawiona zostaje tej grupie pracowników decyzja w terminie do dnia 15 czerwca r. b. już po otrzymaniu subskrypcji, jużto cofnięcia złożonej deklaracji i zwrot zapłaconych rat i obligacji Pożyczki Narodowej. Zapowiedź, że ograniczymy się do wzięcia maksymalnej sumy, przewidzianej rozporządzeniem, będzie całkowicie spełniona.

Obok gotówki, Pożyczka Inwestycyjna zezwoliła na skonwertowanie obligacji Pożyczki Narodowej nominalnej wartości ponad 75 milj. zł., głównie z rąk drobnych subskrybentów, odciążając rynek z tej pożyczki.

Subskrypcja Pożyczki Inwestycyjnej nie spowodowała jakiegokolwiek zakłócenia na rynku kapitałowym i kredytowym.

Wyniki Pożyczki dają mi możność raz jeszcze, z większą niż uprzednio mocą, podkreślić przychylne ustosunkowanie się społeczeństwa dla podjętych przez Rząd inwestycji, które — poza zatrudnieniem większej ilości rąk roboczych — posłużą bezwzględnie do ożywienia obrotów gospodarczych i podniesienia dochodu społeczeństwa.

Pozwala mi to ponadto na wysunięcie dalszych wniosków, co do właściwego zrozumienia przez społeczeństwo całej polityki gospodarczej Rządu, w tem i walutowej, która nie zna załamań i wahań, konsekwentnie utrzymując stałość i nienaruszalność waluty naszej.

Stałości tej nie naruszyły i nie naruszą ani prądy i eksperymenty, z któremi spotykamy się w dziedzinie walutowej, ani nawet wstrząsy, które zachodziły lub ewentualnie zajść by mogły w tej dziedzinie w szeregu innych państw, nieraz silniejszych od nas ekonomicznie.

Kiedy o tem mówię, to nie dlatego, abym takie wstrząsy przypuszczał, czy uważał za prawdopodobne, ale chcę zaznaczyć, że gdyby nawet nastąpiły wbrew spodziewaniom — to jednak naszej polityki walutowej one nie zmienią. Społeczeństwo udziałem w subskrypcji dało pełny wyraz zaufania do tej polityki.

Na zaufanie to odpowiadam jaknajkategoryczniej, iż taka jedynie polityka walutowa będzie w dalszym ciągu kontynuowana".

O nowej instytucji sądowej

Jeden z ostatnich Dzienników Ustaw ogłasza ustawę o Inwalidzkim Sądzie Administracyjnym, mającym orzekać o legalności orzeczeń, wydanych w sprawach zaopatrzeń inwalidów wojennych i wojskowych, oraz osób pozostałych po tych inwalidach, po poległych, zaginionych i zmarłych, w związku ze służbą wojskową. Ta dotąd nieznana instytucja sądowa, zresztą nader pożądana, powstanie przy Najwyższym Trybunale Administracyjnym już od 1 października 1935 r. na okres czasu do 30 września 1940 r. Sąd ten wydaje wyroki w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej i składa się z Przewodniczącego i jego zastępcy, oraz potrzebnej liczby sędziów i ławników. Ławników powołuje na okres roczny Prezes Rady Ministrów w dwóch grupach, a to w grupie urzędników pośród posiadających ukończone wykształcenie prawnicze, w grupie inwalidów zaś z pośród kandydatów przedstawionych przez stowarzyszenie inwalidów, rozciągające swą działalność na obszar całego Państwa. Kolegjum orzekające składa się z sędziego - Przewodniczącego i z dwóch ławników: jednego z grupy urzędników i jednego z grupy inwalidów. Postępowanie zaś przed tym sądem jest odpowiednie do postępowania przed Najwyższym Tryb. Admin., a więc skargę na orzeczenie komisji inwalidzkiej odwoławczej wzgl. Izby Skarbowej, jako władz powołanych do rozstrzygania w sprawach zaopatrzenia inwalidzkiego, można wnieść w terminie dwumiesięcznym, przyczem przed Sądem Inwalidzkim obowiązuje zastępstwo adwokackie. Wyrok Inwalidzkiego Sądu Administracyjnego uznawszy skargę za uzasadnioną, może bądź uchylić zaskarżone orzeczenie, bądź zastąpić to orzeczenie własnem rozstrzygnięciem. Władza, której orzeczenie zostało zastąpione własnem rozstrzygnięciem Sądu obowiązana jest w ciągu miesiąca od dnia doręczenia jej wypisu wyroku, wydać odpowiednie zarządzenie celem wykonania wyroku. Zaznaczyć należy, że do 1. X. 1935 r., t. j. do chwili ukonstytuowania się Inwalidzkiego Sądu Administracyjnego, będzie można wnosić skargi do Najw. Tryb. Admin., t. j. jak dotychczas z tem ,że w dniu 1. X. 1935 r. sprawy te będą przekazane Inwalidzkiemu Sądowi z urzędu.

Omawiając organizację tej nowej instytucji sądowej, wypada omówić główne postanowienia ustawy o zaopatrzeniu inwalidzkiem, której jednolity tekst został ogłoszony w obwieszczeniu Ministra Opieki Społecznej z dnia 11. IX. 1934 r. (Dz. U. Nr. 5 z b. r.). W myśl powyższej ustawy uprawnionymi do zaopatrzenia są: a) inwalidzi wojenni, b) inwalidzi wojskowi, c) osoby pozostałe po inwalidach wojennych ,po poległych i zmarłych w związku przyczynowym z służbą wojskową oraz zaginionych w czasie działań wojennych, choćby takowe miały miejsce podczas wojny światowej w armjach państw zaborczych. Oczywiście przyznanie zaopatrzenia inwalidzkiego uzależniane bywa od zaistnienia związku przyczynowego między uszkodzeniem zdrowia ze służbą wojskową, oraz od stopnia utraty zdolności zarobkowej. Do stwierdzenia tego związku przyczynowego powołane są w pierwszej instancji inwalidzkie komisje rewizyjno-lekarskie, działające przy starostwach, a w drugiej instancji inwalidzkie komisje odwoławcze przy urzędach wojewódzkich. Do orzekania zaś o przyznawaniu i wymiarze wzgl. o zgaśnięciu i zawieszeniu zaopatrzeń pieniężnych, oraz do ich wypłaty powołane są Izby Skarbowe. Toteż celem uzyskania zaopatrzenia inwalidzkiego winien petent wnieść podanie do starosty. Właściwy starosta przeprowadza dochodzenia w celu uzyskania wszystkich potrzebnych dokumentów dotyczących służby wojskowej, następnie sprawa przechodzi do inwalidzkiej komisji rewizyjno-lekarskiej, od której decyzji można się odwołać w ciągu 60 dni do odwoławczej komisji inwalidzkiej. Zaopatrzenie inwalidzkie stanowią następujące świadczenia ze strony Państwa: a) zasadnicza renta inwalidzka, b) dodatki do tejże jak: dla ciężko poszkodowanych, kwalifikacyjny i t. p. Prawo do pobierania renty i dodatków zawiesza się m. i. w razie prawomocnego wyroku sądowego, zasądzającego na karę pozbawienia wolności, a odnośnie do inwalidów o utracie zdolności do zarobkowania poniżej 45 proc., w razie gdy są właścicielami warsztatów pracy na roli lub jeżeli dochód z jakichkolwiek źródeł przewyższa podwójną kwotę renty zasadniczej. Pozatem zawiera cyt. ustawa szczegółowe postanowienia co do leczenia inwalidów, protezowania, szkolenia i t. d. Oto główny zarys cyt. ustawy.

Mgr. H. F.

życie społeczne

Dusza dziecięca na warsztacie

Szczególną formą opieki społecznej nad dzieckiem w Łodzi jest umieszczanie sierót w wieku od 3 do 7 lat u t. zw. rodzin zastępczych. Forma taka spopularyzowała się na Zachodzie, zwłaszcza w Anglji — w Polsce odniedawna dopiero przyjęła się i jak dotąd największe zastosowanie ma w naszem mieście. Umieszczanie sierót u rodzin zastępczych Łódź stosuje od r. 26, przyczem odnośne cyfry stale wzrastają. Według ostatniej statystyki w rodzinach zastępczych przebywa u nas 766 sierót.

Przyjrzyjmy się temu zbliska. Rodzice obumierają, dziecko zostaje samo. I nietylko bez środków do życia. Osierocone traci łączność ze swojem środowiskiem. Cóż zrobić? Umieścić w „żłóbku", oddać do domu wychowawczego? Lecz praktyka wykazała, że w zbiorowych zakładach jednostka z trudem kształtuje się jako indywidualność. Życie zbiorowe przesłania jej wiele spraw ważnych, jak środowisko społeczne, zdobywanie sobie środków do życia własnemi siłami, konieczność oszczędzania i t. p.

Otóż, by temu zapobiec w Łodzi (obok opieki dawnego typu) zaczęto stosować środek inny: umieszczanie dzieci u rodzin zastępczych. Chodzi o to, by osierocone dziecko wprowadzić nanowo w życie. W tym celu poszukuje się rodziny, mającej podobne warunki, jak ta, z której pochodzi dana sierota. Więc dziecko ze sfer robotniczych umieszcza się u robotników, ze sfer urzędniczych — u urzędników, ze sfer kupieckich i rzemieślniczych — u kupców i rzemieślników i t. d.

Jak głosi ostatnia statystyka, według zawodów opiekunów, przebywa dzieci: u robotników — 403, rzemieślników — 151, pracowników biurowych — 61, majstrów fabrycznych — 19, drobnych kupców — 21, właścicieli nieruchomości — 16, funkcjonarjuszy policji — 14, pracowników tramwajowych — 8. Reszta przypada na zawody inne, jak woźni, pracownicy handlowi, właściciele sklepów, posługacze i t. p.

Dla kontroli rodzin, którym oddano dzieci, uruchomiono dział kontroli wychowawczej i sanitarno - lekarskiej. Na czele — stoi inspektor wychowawczy, z którym współpracują 2 lekarze, 5 pielęgniarek i 1 wychowawca. Przynajmniej raz na miesiąc bada się warunki, w których żyje dziecko — są to t. zw. odwiedziny domowe. Natomiast kontrola zdrowia dzieci odbywa się na dwóch miejskich t. zw. „stacjach opieki nad dzieckiem" — conajmniej raz na sześć tygodni.

Miasto spisuje z rodziną umowę, w myśl której nowi opiekunowie muszą ściśle przestrzegać przepisów racjonalnego wychowania. Przepisy te ujęte są w 13 punktów. Oto najważniejsze. — W razie jakiejkolwiek choroby dziecka nie wolno opiekunom stosować żadnych zabiegów bez porady lekarza. — Mieszkanie musi być utrzymywane w porządku i przewietrzane. — Każde dziecko od lat 4-ch musi posiadać szczoteczkę i proszek do zębów oraz grzebień. — Opiekunowie muszą dbać o osobistą czystość dziecka. — Dzieci w wieku szkolnym muszą mieć na książki i zeszyty szufladę lub półkę, a w mieszkaniu musi się znajdować stół, odpowiedni do odrabiania lekcyj. — Opiekunowie powinni przestrzegać, aby dzieci i młodzież uczęszczały regularnie do przedszkoli, szkół, szkół wieczorowych i pracy. — Troską opiekunów powinno być dostarczenie dzieciom odpowiednich rozrywek w wolnych chwilach. — Opiekunowie powinni dbać, aby w domu nie było kłótni, plotek i pijaństwa.

Takie to są najważniejsze punkty umowy, zawieranej przez miasto z rodziną zastępczą. Trzeba jeszcze podkreślić, że wspomniane już „odwiedziny domowe" pilnie badają warunki życia każdej rodziny zastępczej. A więc, czy były wypadki śmiertelności i dlaczego, czy niema chorych na gruźlicę, czy opiekunowie umieją czytać i pisać, czy żyją zgodnie, jaką opinją cieszą się u sąsiadów i t. p.

I oto dziecko, pozbawione rodziców, — „zaszczepia się" w innej wprawdzie rodzinie, ale w tych samych czy podobnych warunkach. Rośnie. Bierze udział w troskach i radościach rodziny. Widzi, jak z najdrobniejszych spraw urasta dzień pracy, jak funkcjonuje instytucja zwana rodziną. Dziecko uczy się pierwszych zadań; pojmuje, że trzeba zdobywać sobie środki do egzystencji. Zczasem samo pomaga w walce o byt i przez tę pomoc wyrabia w sobie poczucie samodzielności i większej wartości. Rodzina zastępcza, życiem której żyje, — staje się dla niego środowiskiem, o które może się w przyszłości oprzeć. To też wydaje się, że taka forma opieki społecznej nad sierotami jest bardziej racjonalna.

Ale największa korzyść polega chyba na tem, że powstaje łączność między przyjętym na wychowanie dzieckiem a opiekunami. Za wychowanie sieroty rodzina zastępcza otrzymuje 40 zł. miesięcznie. Jeżeli fakt ten ma na wstępie jakieś decydujące znaczenie, to obecnie — po latach życia się — ustępuje na plan dalszy. Obustronna miłość snuje więzy silniejsze. Z pracy wielu lat, z mocy wspólnego życia rodzi się szczerze uczucie. W ten sposób dziecko osierocone prócz dachu nad głową otrzymuje pragnione ciepło rodzinne.

G. T.

Memorjał w sprawie zarządzeń ochronnych przeciw powodziom

Polskie Towarzystwo Politechniczne we Lwowie, wraz z Polskiem Towarzystwem Leśnem we Lwowie i z Izbą Inżynierską we Lwowie, w związku ze swoim poprzednim memorjałem z dnia 30 listopada 1934 r. L. 641/34, w przedmiocie utworzenia przy Prezydjum Rady Ministrów „Centralnego Organu Technicznego" dla ustalenia i wdrożenia akcji ochronnej przeciwpowodziowej w Polsce południowej, przedłożyło Panu Prezesowi Rady Ministrów memorjał w sprawie zarządzeń ochronnych przeciw powodziom, w którym stwierdzono m. i.:

Oprócz **pierwszej przyczyny** wielkiej katastrofy powodziowej w lipcu 1934 r. t. j., **niebywale wysokich opadów,** stwierdzamy jako drugą ważną przyczynę wielkiego wezbrania wód i gwałtownego jego przebiegu znaczny ubytek lasów w górnych dorzeczach rzek karpackich.

Z tego powodu uważają podpisane Towarzystwa za konieczne:

1. Utrzymanie lasów, jeszcze obecnie pozostałych a mających szczególne hydrologiczne znaczenie w nienaruszalnych rozmiarach.
2. Zabezpieczenie i ustalenie obnażonych z lasów i zdziczałych górskich zboczy, debr i potoków górskich, przez ich zabudowanie, oraz skrupulatne konserwowanie już istniejących zabudowań.
3. Zalesienie zboczy górskich i wszystkich terenów o szczególniejszem hydrologicznem znaczeniu, celem stworzenia w przyszłości możliwie dużych masywów leśnych.

Z braku zabudowań górskich potoków i zalesień ich stoków, wody opadowe w lipcu 1934 r. gwałtownie spływały do rzek, porywając ze sobą duże objętości gruzów skalnych i rumowiska i przyczyniając się w wysokim stopniu do katastrofalnych zniszczeń i szkód, spowodowanych wezbraniem rzek w tym czasie. Jest to trzecia ważna przyczyna wielkiego wezbrania wód w lipcu 1934 r. i jego katastrofalnych następstw.

W uwzględnieniu tegoż co wyżej powiedziano, podpisane Towarzystwa uważają za niezbędnie konieczne, spieszne przystąpienie do szerokiej akcji systematycznego zabudowania wszystkich niezabudowanych dotąd górskich potoków w dorzeczach rzek karpackich i zalesienia ich stoków, ażeby na przyszłość niedopuścić do wywleczenia dużych objętości rumowiska z górskich potoków do rzek karpackich i by część wód opadowych zatrzymać w bocznych dolinach, tudzież by złagodzić odpływ reszty wód do dolnych biegów rzek.

Jako czwartą ważną przyczynę wielkiego wezbrania wód z lipca 1934 r. uznają podpisane Towarzystwa i Izba Inżynierska brak zbiorników retencyjnych w górnych dorzeczach rzek karpackich, których przeznaczeniem byłoby zatrzymanie dużej części wód opadowych w zlewiskach rzecznych i zamagazynowanie ich tak długo, aż nie odpłyną te wody, które dostaną się wprost do dolnych biegów rzek karpackich.

Wobec tego podpisane Towarzystwa i Izba Inżynierska zalecają przyspieszenie akcji budowy zbiorników retencyjnych w Karpatach, a do tego celu przedewszystkiem spieszne dokończenie budowy przegrody na Sole w Porąbce i spieszne opracowanie projektów technicznych budowy innych zbiorników, jak przedewszystkiem na Dunajcu w Rożnowie i równocześnie we wszystkich innych dorzeczach, ażeby można jak najrychlej przystąpić do ich budowy.

Przytem wymienione Towarzystwa zwracają uwagę, że takie zbiorniki retencyjne mogą być podstawą urządzenia zakładów o sile wodnej, które przez produkcję siły elektrycznej mogą się w znacznej mierze zamortyzować z dochodu sprzedaży prądu elektrycznego, a stwarzając warunki rozwoju przemysłowego okolicy, mogą otworzyć nowe wydatne źródła podatkowe.

Jako piątą przyczynę wielkich szkód, wyrządzonych w lipcu 1934 r. przez katastrofalną powódź, uważają podpisane Towarzystwa zupełnie zaniechanie akcji regulacji rzek karpackich w Małopolsce. Regulacja rzek ma bowiem doniosłe znaczenie pod wielu względami a między nimi ,także pod względem ułatwienia odpływu wielkich wód.

Z uwagi, że regulacja rzek złagodzi niewątpliwie w znacznej mierze odpływ wód powodziowych i obniży ich poziom, podpisane Towarzystwa i Izba Inżynierska wyrażają przekonanie, że Rząd powinien wyznaczyć na roboty regulacyjne na rzekach wszystkich wymienionych wyżej kategoryj odpowiednie roczne dotacje budżetowe i zarządzić spieszne wykonanie dalszych robót regulacyjnych, w celu ich rychłego uratowania i ukończenia, zwłaszcza, że Rząd nie może dopuścić do zupełnego zmarnowania dużych miljonowych funduszów, (części majątku narodowego) włożonych już przez ludność Małopolski w akcję regulacyjną.

Jako dalszą, szóstą przyczynę wielkich szkód, wyrządzonych w lipcu 1934 r. katastrofalną powodzią, uważają podpisane Towarzystwa i Izba Inżynierska stwierdzone w czasie powodzi braki i niedomagania w obwałowaniach.

Musimy więc dobrze wykorzystać naukę, jaką nam dała ostatnia katastrofalna powódź i dlatego podpisane Towarzystwa i Izba Inżynierska proponują natychmiastowe poddanie rewizji wszystkich obwałowań, pod względem maksymalnej objętości wielkiej wody, następnie zbadanie wszystkich miejsc przerw wałów i przelewów przez ich koronę, oraz ich przyczyny; zbadać również wystarczalność normalnych profilów wałów i jakość materjału, z którego wał jest, względnie ma być usypany, i wykonać nowe wały w przestrzeniach rzek, dotąd nie obwałowanych, ażeby zabezpieczyć na przyszłość ludność od tego rodzaju straszliwej katastrofy powodziowej, jaka się zdarzyła w lipcu 1934 r.

Wreszcie zalecają podpisane Towarzystwa i Izba Inżynierska zarządzenie odpowiedniej i starannej konserwacji obwałowań, lepszą i celową organizację nadzoru wałów i ustanowienie koniecznej służby technicznej i nadzorczej na wałach.

Jako dalszą, siódmą przyczynę wielkich szkód powodziowych z r. 1934 uważają podpisane Towarzystwa i Izba Inżynierska stwierdzoną w czasie tej powodzi niewystarczająca otworzystość wielu mostów, zbudowanych na rzekach karpackich. Z tego powodu podpisane Towrazystwa i Izba Inżynierska proponują: Spieszne przeprowadzenie kontrolnych obliczeń otworzystości wszystkich mostów na rzekach karpackich, przy uwzględnieniu doświadczeń, zebranych w czasie powodzi w r. 1934 i powiększenia otworzystości tych mostów, stosownie do uzyskanych wyników.

Jako dalszą ósmą przyczynę katastrofalnych skutków powodzi w r. 1934, jak np. utratę życia wielu ludzi, inwentarza żywego, zabranie przez powódź wielu domostw, sprzętów i t. p., uważają podpisane Towarzystwa i Izba Inżynierska fakt niestosowania przepisów ustawy wodnej z r. 1922, o policyjnych ograniczeniach w obszarze przepływu wielkiej wody, utrzymania wolnego obszaru zalewu i usunięcia przeszkód w odpływie wielkiej wody.

Z uwagi na to, proponują podpisane Towarzystwa i Izba Inżynierska: Perjodyczne przeprowadzenie komisyjnej rewizji obszarów nad rzekami i potokami w profilach przepływu wielkiej wody, zgodnie z przepisem Art. 230 i następnych ustawy wodnej, w celu usunięcia wszelkich objektów, stanowiących przeszkodę odpływu wielkiej wody, jak domów mieszkalnych i fabrycznych, budynków gospodarskich, składów drzewa, murów, ogrodzeń, drzew rosnących w grupach lub na poprzek i t. p.

Ponadto należałoby zarządzić, ażeby Władze budowlane, przed udzieleniem konsensu na budowę budynków w pobliżu rzek i potoków, porozumiewały się z właściwą Władzą wodną, lub Zarządem Wodnym, czy nie zachodzą ze stanowiska ustawy wodnej przeszkody przeciw projektowanej budowie.

Jak się okazuje z powyższych rozważań, nowoczesna nauka wskazuje różne sposoby skutecznego zapobiegania szkodom, wyrządzonym przez powodzie.

Rozchodzi się jeszcze o odpowiednie i celowe zorganizowanie całej akcji ochronnej a przedewszystkiem Władz państwowych, które muszą ją przeprowadzić.

Podpisane Towarzystwa pozwalają sobie wskazać na swój memorjał z dnia 30 listopada 1934 r., wymieniony na wstępie, w którym proponowały, z uwagi na to, że agendy wodne, od czasu zwinięcia Ministerstwa Robót Publicznych, podzielone są między kilka Ministerstw, utworzenie „Centralnego Organu Technicznego" przy Prezydjum Rady Ministrów.

Taki Centralny Organ Techniczny byłby bardzo potrzebny do uzgodnienia akcji ochronnej, którą obecnie miałyby rozwinąć Ministerstwa Komunikacyj i Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych.

Ponadto pozwalają sobie podpisane Towarzystwa i Izba Inżynierska wskazać na drugi memorjał Polskiego Towarzystwa Politechnicznego, z dnia 21 stycznia b. r. L. 45/35 przedłożony Panu Premjerowi, w sprawie uruchomienia wielkiej akcji inwestycyjnej z zakresu budownictwa wodnego, drogowego i mieszkaniowego i w sprawie utworzenia Ministerstwa Spraw Technicznych, które miałoby kierować tą wielką akcją.

Ponieważ źródłem katastrof powodziowych są dla całego Państwa Karpaty, przeto należałoby poświęcić im specjalną uwagę, celem ujęcia u źródła tej możliwości corocznej klęski. Dlatego, wiążąc konieczność ujednostajnienia całej tej akcji w celu zabezpieczenia umiejętnego, fachowego, ekonomicznego i sprawnego kierownictwa całą akcją ochronną i przeciwpowodziową w Małopolsce, proponują podpisane Towarzystwa i Izba Inżynierska: Skupienie jej w utworzyć się mającej Generalnej Dyrekcji Budowli wodnych we Lwowie, jako mieście położonym najbardziej centralnie dla całego polskiego łuku Karpat. Dyrekcja ta byłaby bezpośrednio podporządkowaną nowemu Ministerstwu Spraw Technicznych. W miarę potrzeby należałoby podobne instytucje utworzyć i dla innych dzielnic Państwa.

Tej Generalnej Dyrekcji należałoby poruczyć opracowanie generalnych i szczegółowych projektów wszystkich robót wodnych, generalnego programu robót na każdy rok, preliminarzy budżetowych, naczelne kierownictwo całej akcji budowlanej, zorganizowanie podległej służby wykonawczej, nadzór nad wykonaniem wszystkich robót, kolaudację wykonanych robót i t. d.

Za takiem skupieniem całej akcji ochronnej, przeciwpowodziowej w jednej Władzy, przemawia jeszcze ta ważna okoliczność, że w ten sposób da się łatwiej zastrzec pewien konieczny wpływ na tok akcji ochronnej czynnikowi obywatelskiemu, aniżeli by to było możliwe, gdyby ta akcja prowadzona była już na terytorjum samej tylko Małopolski oddzielnie aż przez 8 Wydziałów czterech Urzędów Wojewódzkich.

Podpisane Towarzystwa i Izba Inżynierska proponują mianowicie utworzenie „Komisji regulacji rzek" we Lwowie, przy proponowanej powyżej Generalnej Dyrekcji Budowli Wodnych we Lwowie, na wzór tej, która istniała we Lwowie na podstawie ustawy krajowej w r. 1901, na żądanie ówczesnych kompetentnych czynników polskich a której skład byłby odpowiednio ustalony.

Jako etap wstępny, poprzedzający utworzenie Generalnej Dyrekcji Budowli wodnych na Małopolskę we Lwowie, proponują podpisane Towarzystwa i Izba Inżynierska jak najspieszniejsze utworzenie Biura studjów i projektów hydrotechnicznych we Lwowie, w celu **przystąpienia do pomiarów i zdjęć hydrotechnicznych,** nieodzownych do **wykonania** projektów poszczególnych robót; **Biuro to** weszłoby następnie w skład proponowanej Generalnej Dyrekcji Budowli wodnych.

Do tego biura należałoby powołać dobrze ukwalifikowanych inżynierów hydrotechników a między innymi i tych, którzy zostali w r. 1932, wskutek redukcji personalu przeniesieni w czasowy, lub stały stan spoczynku, tudzież bezrobotnych inżynierów. Biuro to powinno swoje prace rozpocząć natychmiast.

Polskie Towarzystwo Politechniczne we Lwowie.
Polskie Towarzystwo Leśne we Lwowie.
Izba Inżynierska we Lwowie.

kultura fizyczna

O sporcie łuczniczym

W latach powojennych sport stał się koniecznością, stał się artykułem pierwszej potrzeby; tak jak w innych dziedzinach wojna doprowadziła do rewolucji pojęć i systemów, tak też i w sporcie z suchej i nudnej gimnastyki, przeszło się na sporty, które swą naturalnością i siłą atrakcji, zdobyły olbrzymie rzesze ćwiczących.

Wśród sportów, które posiadają siłę atrakcji, na jednym z pierwszych miejsc stoi łucznictwo, sport ten u nas b. mało znany, uprawiany jest na Zachodzie masowo.

Powodem małej u nas popularności jest zapewne początkowa trudność w opanowaniu sprzętu i szybkie przetrenowanie, które prawie zawsze u początkującego po paru lekcjach następuje. Bardzo charakterystyczne dla łucznictwa jest to, że równocześnie z przetrenowaniem następuje pewnego rodzaju depresja, które to objawy można usunąć tylko przez natychmiastowe przerwanie ćwiczeń.

Z punktu widzenia Wychowania Fizycznego, łucznictwo daje kolosalne korzyści, praca mięśni i klatki piersiowej, bez wysilania płuc i serca, wzmacnianie systemu nerwowego, piękna postawa, harmonijne i estetyczne ruchy, ćwiczenie oka i zamiłowanie do strzelania, oto walory tego pięknego sportu, które powinno postawić łucznictwo na naczelnem miejscu w naszym programie wychowawczym.

Następny numer „Nowych Czasów" ukaże się dnia 23 czerwca.

Mimo iż w Polsce łucznictwo krótko i niemasowo jest uprawiane, zdołaliśmy jednak uzyskać pierwszorzędne sukcesy na arenie międzynarodowej.

Przez dwa lata już z rzędu dzierży mistrzostwo świata p. Kurkowska-Spychajowa z Warszawy, a groźną jej rywalką jest p. Moczulska z Krakowa, która chociaż młodą i mało doświadczoną jest jako zawodniczka, jednak niewielką różnicą punktów zdobyła wice-mistrzostwo Polski i świata.

Wśród męskich zawodników najpoważniejszym jest młody i utalentowany harcerz z Poznania Twardowski Marjan, na dalszych miejscach należy wymienić Sawickiego Michała, Łotockiego Zygmunta, Krajewskiego Janusza, Kamińskiego Alfreda i wiele innych.

Bardzo ciekawie zapowiadają się w roku bieżącym mistrzostwa Małopolski, które odbędą się na Zielone -wiątki w Krakowie oraz Narodowe Zawody w lipcu w Warszawie.

Czy kluby sportowe staną na wysokości zadania

Dyrektor Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego płk. dypl. Kiliński wydał następujący rozkaz:

„Mimo wydanych zarządzeń przez organa państwowe, oraz związki sportowe na uprzystępnienie młodzieży korzystania z boisk sportowych, do dnia dzisiejszego zaledwie kilka klubów zrozumiało znaczenie powyższej akcji. By młodzież zdobyć dla sportu trzeba otworzyć boiska dla wyładowania jej energji, a nie zmuszać ją do borykania się na ulicach w kopaniu szmacianki, czy też uprawiania pokrewnych gier bez odpowiedniego sprzętu sportowego, w warunkach niehigjenicznych i grożących częstokroć kalectwem. Otwarcie boisk dla rzeszy młodzieży wytworzy nietylko zainteresowanie, ale zrodzi naprawdę zainteresowanie do uprawiania sportów, co niejednokrotnie już się obserwuje, nie można jednak pozwolić na to, by młodzież całymi godzinami uprawiała jedną gałąź sportu, np. piłkę nożną, gdyż to w skutkach jest niebezpieczne.

Trzeba tę młodzież niezrzeszoną, a rwącą się do sportu, odpowiednio i racjonalnie pokierować. W tym celu wszystkie kluby posiadające boiska powinny przewidzieć pewne godziny każdego dnia dla młodzieży niezrzeszonej. Ogłoszenie takie powinno znajdować się na każdem boisku sportowem — z podaniem godziny — oraz rodzaju ćwiczeń. W czasie pobytu młodzieży niezrzeszonej na boisku — winien znajdować się zawsze wydelegowany przez klub opiekun, który pełniłby równocześnie funkcję instruktora. Zadaniem jego byłoby:

a) przeprowadzenie odpowiedniej selekcji wśród młodzieży w zależności od wieku,

b) regulowanie wysiłku w czasie ćwiczeń, zwrócenie bacznej uwagi na niebezpieczne przemęczenia,

c) demonstrowanie ćwiczeń i nauczanie,

d) zdyscyplinowanie ćwiczących.

Młodzież wałęsająca się potrafi przywiązać się do boiska wzgl. klubu jeśli odczuje opiekę i zainteresowanie się nią. A jeśli damy jej piłki i częściowo potrzebny sprzęt, możemy liczyć na to, że kadry klubów powiększą się i narybku nie braknie. Dążyć, by imprezy urządzane przez kluby, były uprzystępnione szerszemu ogółowi młodzieży drogą bardzo minimalnych opłat albo wolnych wstępów.

W ten sposób uniknie się niszczenia ogrodzeń boisk i dopuści się większe rzesze do zainteresowania się sportem.

W związku z powyższem polecam wpłynąć na związki i kluby sportowe na specjalnie w tym celu zwołanych konferencjach, w pierwszem rzędzie w ośrodkach miejskich — by kluby zaopiekowały się i zainteresowały młodzieżą pozaszkolną niestowarzyszoną i uprzystępniły jej korzystanie z urządzeń sportowych. Kluby, które wykażą specjalne zrozumienie dla powyższej akcji — będą nagradzane przez P. U. W. F. i P. W.".

Sprawa zupełnie jasna — władze państwowe żądają od klubów, a mają do tego pełne prawo, choćby z racji rozlicznych świadczeń na ich rzecz, ażeby zwróciły swą działalność i w kierunku wychowawczym.

REDAKCJA OTWARTA CODZIEŃ OD 12—2,
ADMINISTRACJA OD 11—2 I OD 18—19 WIECZ.
Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, KOPERNIKA 9, I. P.
TELEFON 33-42 i 90-67. — KONTO CZEKOWE P. K. O. „KADRA" 503.914.
PRENUMERATA MIESIĘCZNA 1 ZŁ., ROCZNA 10 ZŁ.

Redaktor odpowiedzialny: dr. Wacław Mejbaum.
Lwowska Drukarnia Nowoczesna — Pasaż Mikolascha. Tel. 16-76.